Nr. 315. **We Lwowie Niedziela dnia 13 Listopada 1898 r.** **Rok XXXI.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Nowe szubrawstwo „ulicznika".

Lwów 12 listopada.

Jeżeli dzielny nasz poseł Gniewosz na chwilę bodaj łudził się jeszcze, że ten **Wolf** to wprawdzie warchoł skończony, dziki, namiętny i nieokrzesany gbur, wróg Polaków aż do szpiku w kościach, ale pomimo to wszystko człowiek z jakiem takiem wyobrażeniem o h o n o r z e i u c z c i w o ś c i, to chyba obecnie wyleczył się on już radykalnie z tego rodzaju iluzji... Do takiej szybkiej, a gruntownej kuracji dopomógł mu nikt inny, tylko własny organ tego słusznie i trafnie napiętnowanego przezeń „ulicznika", dość głośny ze swych brutalnych napaści na nasz naród, ze swej dusznej do nas nienawiści *Ostdeutsche Rundschau*.

Mianowicie w kilka godzin po orężnem starciu się p. Gniewosza z Wolfem, pismo to umieściło w swych łamach artykuł, który od początku do końca jest stekiem obelg dla naszego narodu, obelg w równej mierze nikczemnych, jak na kłamstwie opartych. Tytuł jego „Rzecznicy narodu pasożytów", a rzecz obraca się głównie około dwu osobistości: prezesa koła polskiego p. J a w o r s k i e g o i p. D a s z y ń s k i e g o. Jaki tenor tych elukubracyj, to poznać łatwo zaraz u wstępu do nich. „Austrjacka izba poselska — czytamy tam — miała onegdaj sposobność podziwiać dwu reprezentantów narodu polskiego jako a k t o r ó w: jednego d o b r e g o, a to polskiego szlachcica Jaworskiego, który jako przedstawiciel idei wielkopolskiej, umiał po mistrzowsku odegrać powierzoną mu austrjacko-patrjotyczną scenę uczuć i drugiego z ł e g o, polskiego socjal-demokratę Daszyńskiego, który natychmiast zrzucił z siebie maskę oszukańczą międzynarodowego, „ludzi" tylko uznającego proletarjusza, a wykluł się jako P o l a k n a r o d o w i e c, skoro jeden z Niemców wyrazem „naród pasożytów" scharakteryzował stosunek Galicji do Austrji..." W tym tonie napisany jest cały artykuł, przyczem z każdego wiersza, z każdego słowa tryska jad — rzec można — żywiołowej nienawiści pruskiego pismaka do wszystkiego, co polskie. Wśród tego, niby to usprawiedliwienia Wolfa w oczach stronnictw radykalnych, mieści się ów mizerny wykręt, który już w izbie, w czasie odprawy p. Daszyńskiego, danej ulicznikowi, wyrwał się był z „szlachetnej" piersi tego ostatniego, mianowicie, że „ciskając ku ławkom Stańczyków słowo *Schmarotzervolk*", nie miał on bynajmniej na myśli polskiego proletarjatu, robotniczego i chłopskiego. Natomiast stosował go — łże Prusak dalej — „przedewszystkiem do tej władzy i pieniędzy chciwej warstwy szlacheckiej w Galicji, która jest notoryczną przedstawicielką polityczną p o l s k i e j m y ś l i n a r o d o w e j i która dla zadowolenia swych autonomistycznych, w dalszym zaś sensie w i e l k o p o l s k i c h chuci, co roku liczne miljony austrjackich pieniędzy podatkowych zagarnia dla tej w równym stopniu zadłużonej, jak haniebnie gospodarowanej Galicji... Jako uczciwy człowiek, powinien był p. Daszyński raczej zaprotestować przeciw reprezentowaniu narodu polskiego przez pasożytów szlacheckich. A on tego nie uczynił!"

I nietylko, że nie zaprotestował, ale owszem jeszcze zwymyślał biednego Wolfa, jako u t r z y m a n k a fabrykantów niemieckich. Za to poczęstował go organ ulicznika takim eleganckim frazesem: „Poseł Daszyński — czy jako Polak, czy jako socjalista — pozostanie tak długo kłamcą i szubrawcem, jak długo nie dostarczy dowodów, na uwłaczające honorowi p. Wolfa swe twierdzenia. A nie dostarczy ich niestety, gdyż ani cienia dowodów nie ma do swej dyspozycji". Ile to cynizmu i przewrotności typowo pruskiej w samej już budowie tego frazesu! Bardzo wierzymy, że dość trudno przyjdzie p. Daszyńskiemu przedstawić jakieś m a t e r j a l n e dowody politycznej brzęczącą monetą opłacanej, prostytucji „ulicznika", ale wierzymy równocześnie, że p. Daszyński druzgocących tych zarzutów z palca sobie nie wyssał. Ale to zresztą jego rzecz, rozprawić się osobiście z p. Wolfem, jak wogóle uzna to za stosowne.

Dla nas dość już dzisiaj tych plugawych cytatów z organu, przez p. Wolfa wydawanego i redagowanego. Jeżeliśmy je w drobnej bodaj części reprodukowali, to tylko dla ponownego stwierdzenia, że zaprawdę szkoda było każdej kropelki zacnej krwi polskiej, przelanej w walce z tego pokroju podłą kanalją pruską. Do niej można też zastosować w całej pełni znany czterowiersz Heinego:

„Denn das Schrecklichste der Schrecken
Ist der Kampf mit Ungeziefer
Dem Gestan als Waffe dient:
Das Duell mit einer Wanze."

Krajowe opłaty konsumcyjne.

Z dniem 31. grudnia 1899 roku przestaje obowiązywać ustawa krajowa z dnia 15. kwietnia 1894 roku, którą od dnia 1. stycznia 1895 roku zaprowadzone zostały na rzecz funduszu krajowego o p ł a t y k o n s u m c y j n e k r a j o w e: a) w kwocie 3 ct. od każdego hektolitra i każdego stopnia alkoholu gorących, palonych płynów spirytusowych; b) w kwocie 4 zł. od każdego hektolitra rumu, araku, koniaku, likieru, jako też wszelkich innych słodzonych, gorących, palonych napojów, bez różnicy zawartości alkoholu; c) w kwocie 50 ct. od hektolitra piwa; h) 30% dodatek krajowy od podatku konsumcyjnego od wina, moszczu i zacieru winnego, tudzież moszczu owocowego.

Czysty dochód z dzierżawy powyższych opłat przyniósł funduszowi krajowemu w roku 1895 kwotę 831.983 zł. 20½ ct.; w roku 1896 kwotę 818.712 zł. 63½ ct.; w roku 1897 kwotę 833.729 zł. 02 ct.

Cyfry te wykazują, że opłaty konsumcyjne stanowią dla funduszu krajowego ważne źródło dochodu, przyczyniają się znacznie do utrzymania równowagi w budżecie krajowym, umożliwiają zaspokojenie coraz wzmagających się potrzeb kraju, wreszcie wpływają na obniżenie dodatku krajowego do podatków bezpośrednich. Pozbycie się nadal tego źródła dochodu dałoby się dotkliwie uczuć funduszowi krajowemu i mogłoby zachwiać całym planem gospodarki finasowej kraju, ułożonym przy sposobności konwersji długu indemnizacyjnego.

Z powyższych względów wydział krajowy postanowił oświadczyć się za p r z e d ł u ż e n i e m u s t a w y k r a j o w e j z r o k u 1894 o p o b o r z e k r a j o w y c h o p ł a t k o n s u m c y j n y c h p o c z ą w s z y o d d n i a 1. s t y c z n i a 1900 r o k u n a d a l s z y c h l a t p i ę ć t o j e s t d o d n i a 31. g r u d n i a 1904 r o k u.

Wprawdzie — jak wiadomo — rząd przedkładając radzie państwa do załatwienia projekt podwyższenia podatku od spirytusu i piwa, dołączył zarazem projekt ustawy, przekazujący krajom udziały (w szczególności Galicji 1.759.700 zł.) w rocznym przychodzie z powyższego podatku od spirytusu i piwa, a to pod tym warunkiem, że kraje zrzekną się dalszego pobierania krajowych opłat konsumcyjnych od wejścia w życie tej ustawy; gdy jednak nie jest dziś rzeczą pewną, czy odnośne rządowe projekty ustaw zostaną uchwalone i w życie wejdą już z dniem 1 stycznia 1900, przeto wydział krajowy postanowił przedłożyć sejmowi projekt ustawy, zaprowadzający dalszy pobór krajowych opłat konsumcyjnych, jako rzecz ekonomicznie wskazaną, a potrzebom gospodarstwa finansowego w kraju odpowiadającą.

KORESPONDENCJE.

Kraków 11 listopada.

(Nowy kandydat na dyrektora. — Wystawa chryzantemów. — Nagrody.)

Jako nowy kandydat na dyrektora teatru miejskiego w Krakowie, wystąpił p. Józef Kotarbiński i ogłosił — rzecz dotychczas niebywała, — zarys programu nowej organizacji teatru krakowskiego. Program ten na papierze wypadł bardzo ładnie; inaczej nawet być nie mogło, skoro p. Kotarbiński od lat tylu zrośnięty jest ze sceną i zna wszystkie jej arkana. Co innego wszakże piękna poezja na papierze, a co innego proza faktycznego życia dyrektorskiego i faktycznej pracy dyrektorskiej, do której, oprócz wszystkich innych zalet, potrzeba także pewnego kapitału, bo dzisiaj teatr nie jest ptakiem, roniącym złote piórka. Zarys programu zaś p. Kotarbińskiego jest tak ułożony, że wymaga dużo, bardzo dużo pieniędzy i dlatego wykonanie jego jest możliwem chyba w teatrach grubo subwencjonowanych. Personal administracji według zarysu wymagałby znacznego zwiększenia i utworzenia osobnego departamentu biurokratycznego. Organizacja artystyczna proponuje: powołanie dwu reżyserów, dwa komplety personalu: poważniejszy i lżejszy, tak, aby można uprawiać wszystkie działy widowisk. Dużo też jest rzeczy w tym zarysie, które rozumieją się same przez się i muszą obowiązywać każdego dyrektora. W każdym razie p. Kotarbiński należy do poważnych kandydatów i będzie miał grono zwolenników w radzie, tem więcej, gdyby prawdą było, że znalazł dla siebie wspólnika finansistę.

W dniu dzisiejszym otwartą tu została w miejskiej ujeżdżalni pod Kapucynami wystawa tak modnych i rozpowszechnionych dziś kwiatów jak chryzantemy. Gdy się wejdzie do ujeżdżalni, przedstawia ona śliczny widok zaczarowanego ogrodu chryzantemów w rozmaitych odcieniach barw. U samego wstępu ugrupowała swe okazy firma Ludwika Freegego z Krakowa; między nimi jest ślubny garnitur mirtowy, ważący 22 gramów. Ogrodnikowi szło o to, żeby wianek był elegancki i nie ciężył pannie młodej. Doprawdy zbytek wygody, jeżeli o ciężar mirtu idzie, ale to się nazywa wynalazkiem. Najpiękniejsze okazy chryzantemów wystawił prof. dr. Karol Olszewski z Krakowa; okazy wyhodowanych przez niego kwiatów mają 18—22 centimetrów w promieniu; najcelniejsze zagraniczne dochodzą do 30 ctm. Z innych wystawców wymienić należy tutejsze firmy handlowe i kilka ogrodów prywatnych. Osobna wzmianka należy się handlowi kwiatów pani Michalskiej; wiązanki jej odznaczają się ślicznem dobraniem barw, oryginalnością swojską i prawdziwym artyzmem w układzie.

W południe ogłosiło jury przyznane nagrody.

Część ich przesłałem wam już telefonem teraz podaję ciąg dalszy. Za dobór odmian: medal brązowy Towarzystwa ogrodniczego otrzymały: ogród OO. Misjonarzy i ogród p. Retingerowej w Płazach.

Za bezwzględnie największy kwiat medal srebrny rządowy otrzymał prof. dr. Karol Olszewski z Krakowa.

Za okazy formowane: dyplom honorowy prof. dr. Karol Olszewski z Krakowa. Medal złoty: ogród botaniczny (ogrodnik p. G. Pol).

Za wiązanki ze świeżych kwiatów: dyplom zasługi p. Ludwik Freege z Krakowa. Medal srebrny Tow. ogrodniczego: ogród w Krukieniecach hr. Drohojowskiej (ogrodnik p. J. Soja).

Za kwiaty cięte medal srebrny Tow. ogrodniczego firma F. W. Stark ze Lwowa.

Oprócz tego ogrodnicy pp. J. Soja (z Krukienic), Jan Stolaniewski (z Płaz) i Wojciech Traciewicz (ogród Misjonarzy) otrzymali listy pochwalne z wyszczególnieniem ogrodu, którym zarządzają.

Berlin 8 listopada.

(Z teatrów. — Ex. jezuita hr. Hoensbroech).

W ostatnich dniach w teatrach naszych przedstawiono kilka premier bardzo różnej wartości literackiej i scenicznej. Wspomnę o najważniejszych. W królewskim *Schauspielhausie* wystawiono Blumenthala i Kadelburga dramat p. t. „Po stronie słonecznej". Dwaj wspólnicy, z których kuźni wyszła niedawno znana i u was farsa: „Pod białym koniem" i tym razem mieli dość szczęśliwą rękę, bo uchwycili kilka figur z życia berlińskiego, które przedstawili na scenie bez pretensji do pogłębienia charakterów, jedynie z zamiarem zabawienia publiczności komizmem sytuacji, dowcipami, żartami i pociesznemi *qui pro quo*. Autorowie sztuki przedstawili bogatego garncarza, marzącego dla córki swej, wychowanej w pensjonacie, o małżeństwie arystokratycznem, z baronem zrujnowanym, „wiatrem podszytym" porucznikiem, zmuszonym ratować się małżeństwem. Wywiązuje się ztąd bez liku pociesznych sytuacyj, aż ostatecznie rzecz się kończy ku ogólnemu zadowoleniu. Rzecz to płytka, lekka.

O całe niebo różni się od niej wystawiona również na scenie *Schauspielhausu*, tragedja Ludwika Fuldy „Herostrat". Nie jest to wprawdzie tragedja klasyczna, ale bądź co bądź rzecz, posiadająca pewną wartość literacką. Autor pojął bohatera swego, o którym wiadomo tylko, że słynną świątynię Djany w Efezie oddał na pastwę płomieni, ażeby zapewnić imieniu swojemu nieśmiertelność, jako artystę, trawionego żądzą sławy, współzawodniczącego ze słynnym Praksytelesem o nagrodę za najlepszy posąg bogini. Nie zdołał dorównać genjalnemu swemu współzawodnikowi, a więc niszczy wspaniałe przezeń stworzone dzieło. Sposób przedstawienia i rozwinięcia przedmiotu wielką ma w sobie siłę dramatyczną, bohater jednak nie ginie w płomieniach, lecz w ostatnim akcie zjawia się jeszcze na scenie, ażeby stanąć przed sądem, doczekać się wyroku śmierci, klątwy matki i śmierci uwiedzionej i porzuconej przez niewdzięcznego współzawodnika narzeczonej. Dodatek ten, potrzebny jak piąte koło u wozu, razi.

Inną względnie dobrą nowość mieliśmy na scenie „Teatru berlińskiego". Jest nią dramat cztero-aktowy Feliksa Philippiego, p. t. „Spuścizna". W sztuce tej widnieje bardzo staranna i zręczna robota sceniczna, tudzież umiejętny rysunek charakterów. W głównych figurach starego jenerała, dyrektora i młodego właściciela fabryki, dopatrują się rysów charakterystycznych Bismarka i młodego cesarza.

Pod izbą sądową donieśliście już, jak tu przed kilku dniami czytałem, o procesie znanego eksjezuity Hoensbroecha, którego ajent biura pośredniczącego w kojarzeniu małżeństw zaskarżył o zapłatę prowizji od posagu, jaki wziął za swą żoną. Ajent Pokorny, proces — jak wiadomo — przegrał, ale na tem sprawa ta się nie zakończyła i dzienniki wciąż się zajmują jeszcze br. Hoensbroechem. Po procesie rozesłał on do rozmaitych dzienników sprostowanie, że nieprawdą jest, jakoby się ożenił przy pomocy biura, pośredniczącego w zawieraniu małżeństw. Tymczasem *Germania* zamieściła *facsimilia* trzech listów hr. Hoensbroecha do Pokornego, aby wykazać jaką wartość mają „sprostowania" owego eksjezuity, przesłane dziennikom. Faktem jest, jak stwierdza *Germania*, że przed wytoczeniem skargi odbywały się pertraktacje z Pokornym, lecz z powodu pewnych punktów spornych, co do wysokości wypłacić się mającej prowizji, nie przyszły do skutku i dlatego została wytoczoną skarga. Pokorny utrzymywał, że został wprowadzony w błąd przez swego klijenta Hoensbroecha, lecz nie mógł dostarczyć dowodów i dlatego przegrał. Odkrycie *Germanii* skompromitowało Hoensbroecha, zniewoliło go również do opuszczenia redakcji pisma *Tägliche Rundschau*. Z procesu więc płynie mała korzyść dla nas Polaków, bo w szeregach redaktorów niemieckich, mniej o jednego polakożercę i wielkiego nieprzyjaciela katolicyzmu.

Listy z kraju.

Kołomyja 10 listopada. *(Przedstawienie amatorskie.)* W niedzielę d. 13 bm. na dochód szkoły muzycznej amatorowie przedstawią w sali kasy oszczędności zabawną komedyjkę z francuskiego: „Za pozwoleniem łaskawej pani" i wyborną dwuaktówkę Bałuckiego „Teatr amatorski". Próby kierowane wprawną ręką dają rę-

O STOLICĘ...

(Epizod z walki w r. 1849.)

Sprawa przeniesienia pomnika jenerała Hentzi, która stała się przedmiotem ożywionej dyskusji, zarówno w szeregach armji austrjackiej, jak w obozie koszutowców, wywołała wspomnienie owych krwawych walk, których widownią były przed pół wiekiem Węgry.

Była to chwila, gdy oręż węgierski po walnych zwycięstwach pod Isaszeg, Wacowem i Nagy-Sarlo (w bitwach tych Polacy brali wybitny udział) święcił niezwykły tryumf. Wojska austrjackie zdemoralizowane cofały się na wszystkich linjach, a wreszcie opuścić musiały i stolicę, pozostawiając tylko w budzińskiej twierdzy nie wielką załogę pod wodzą mężnego, stanowczego i zdecydowanego jenerała Hentzi'ego.

Henryk Hentzi v. Arthurm, był wnukiem znanego w Szwajcarji rewolucjonisty Samuela Hentzi, który stał na czele stronnictwa radykalnego. W roku 1749 zawiązał on spisek celem obalenia konstytucji szwajcarskiej i przeprowadzenia w niej zmian w duchu radykalnym. Zdradzony jednak, schwytany i przekonany — stracony został wraz z dwoma towarzyszami. W jednej z niedokończonych swych tragedyj opiewa Lessing jego życie i losy. Syn Samuela schronił się na Węgry i tu ożeniwszy się z Węgierką miał syna Henryka, który ujrzał światło dzienne w Debreczynie w r. 1785. Wstąpiwszy do wojska austrjackiego awansował szybko, odznaczał się nieustraszoną odwagą, ale pod względem charakteru ludzkiego nie odbiegał od typu żołdaka w guście Windischgrätza, Heynaua lub Hammersteina. Rewolucja węgierska przyniosła mu szlify jeneralskie — ale i pech. Świeżo bowiem mianowany jenerał wpadł po wzięciu Piotrowarazdynu przez Węgrów w ich ręce i przewieziony został jako jeniec wojenny do Budapesztu. Rycerscy Węgrzy, ceniąc jego męstwo i uważając za współziomka, nie uwięzili go, ale pozostawili na wolnej stopie, po złożeniu przez niego przyrzeczenia, że przeciwko Węgrom walczyć nie będzie. Przyrzeczenia tego jenerał Hentzi nie dotrzymał i objął komendę twierdzy budzińskiej, jakkolwiek wiedział, że ona się długo trzymać nie może...

Ale wiedział także, że silny opór najmniejszej nawet twierdzy może powstrzymać śmiały i stanowczy pochód zwycięzcy i dać możność zwyciężonemu przyjść do siebie, uporządkować i wzmocnić rozproszone siły. Hentzi przewidywał dobrze — a wódz węgierski, smutnej pamięci Görgey szedł jakby w myśl jego planów. Zamiast — jak to ogólnie spodziewano się — ruszyć w pogoń za zdemoralizowaną armją austrjacką, wyprzeć ją z granic węgierskich i przenieść walkę na terytorjum austrjackie, gdzie z upragnieniem oczekiwano pojawienia się trójkoloru węgierskiego, przystąpił z całą siłą wojenną do oblęgania t. z. cytadeli budzińskiej, której posiadanie nie przedstawiało ze względów strategicznych żadnej wartości.

Uczynił to pomimo oporu Koszuta i Kapki.

W dniu 4 maja 1849 rozpoczął oblężenie od strony t. z. Schwabenbergu, a zamiar swój przedstawił jenerałowi Hentzi'emu w następującem piśmie:

„Jenerale!

„Buda jest osaczona wojskiem węgierskiem, które czeka tylko mego rozkazu dla uderzenia na twierdzę z tą sprężystością, jaką tylko walka narodu na śmierć i życie każdego pojedynczego wojownika natchnąć zdoła.

„Zamiar Twój utrzymania Budy jest daremny! Przyjmij jenerale propozycję, którą Ci z ludzkości podaję: k a p i t u l u j!

„Warunki moje są następujące:

„Honorowa niewola wojenna: oficerowie z bronią, ludzie bez karabinów i rynsztunku. Powaga, jaką w węgierskiem wojsku posiadam, subordynacja, którą utrzymuję żelazną ręką, mój własny osobisty honor, którego dotychczas nikt, nawet Austrja bezkarnie naruszyć nie mogła, jak dowodzą sukcesy „h o r d b u n t o w n i c z y c h", ręczą panu za ścisłe dotrzymanie postawionych warunków, które mojem słowem honoru gwarantuję.

„Raab, Stuhlweissenburg, Komorno, Neutra, Hansabégh, miasta górskie i cała linja Waagi są w naszem ręku, Buda jest jak najściślej otoczona, tak zwana twierdza budzińska nie jest twierdzą, a WM. Panie jenerale jesteś w niepojęty sposób przez Austrjaków wybrany rozwiązać zadanie Don Quixota, którego najtragiczniejszy wynik od zarzutu niedorzeczności Cię nie osłoni. A jeżeli to wszystko ci nie wystarcza, to pomnij, że Węgrem jesteś, że masz wielki dług spłacić ojczyźnie, a ja do tego sposobność ci podaję. Jeżeli zaś po męskiej dojrzałej rozwadze trwać będziesz w swym zamyśle bronienia t. zw. twierdzy budzińskiej do ostateczności, tedy nie mogę Cię wprawdzie zabezpieczyć bezwarunkowo przeciw pojedynczym wybuchom namiętności nacierającego wojska, jednakże wzięci do niewoli i wtedy nie będą narażeni, bo to sprzeciwia się naszemu kawalerskiemu prowadzeniu wojny i uczuciom ludzkości.

„Gdybyś jednak z obroną t. zw. twierdzy budzińskiej chciał połączyć zniszczenie łańcuchowego mostu, tego kunsztownego dzieła i bombardowanie Pesztu — który to czyn widocznie podłym nazwaćby można, bo na mocy umowy masz zapewniony spokój ze strony stolicy — tedy zapewniam słowem honoru, że po zdobyciu Budy cała jej załoga w pień wyciętą zostanie, a ja za całość twej rodziny nie przyjmuję odpowiedzialności. Jesteś komendantem t. zw. twierdzy budzińskiej, ale jesteś także ojcem i rodowitym Węgrem! Rozważ, co czynisz, wzywam Cię do tego w imię ojczyzny i ludzkości, oczekując odpowiedzi do 3 po południu. Wobec podłego i nieuczciwego systemu traktowania naszych parlamentarzy przez Austrjaków, obieram za oddawcę tego listu pojmanego do niewoli oficera austrjackiego.

„Buda 4 maja 1849.

Görgei Artur,
jenerał."

Na list ten, który bądź co bądź razi pyszałkowatym tonem, tak właściwym Görgeiowi — odpowiedział Hentzi o wiele więcej po męsku i z prawdziwą brawurą. Pisał on:

„Jenerale!

„Raczyłeś mię jako komendanta t. z. twierdzy budzińskiej wezwać, ażebym w trzech godzinach kapitulował, poddał twierdzę i wraz z załogą oddał się w niewolę. Odpowiadam na to, że twierdza Buda przy waszym spiesznym odwrocie 3 4 i 5 stycznia b. r. zapewne nie była twierdzą, czego ucieczka armji węgierskiej *en debandante* dostatecznie dowodzi. Ale od tego czasu została Buda zmieniona w istotną warownię, która będzie miała zaszczyt stawić Panu najzacietszy opór.

Wzywam Cię dalej jenerale, byś natychmiast zaprzestał tak bezskutecznego ognia na twierdzę, gdyż inaczej będę musiał kazać ostrzeliwać niektóre punkty Pesztu, do czego mam tak [illegible] odki do dyspozycji, że ruina Pesztu jest nieuniknioną: jestem zmuszony do tego, bo ze strony Pesztu uderzają na mnie działami.

Wreszcie muszę oświadczyć, że nie jestem Węgrem lecz Szwajcarem i naturalizowanym Austrjakiem. Nie mam żadnego obowiązku dla Węgier, moja rodzina nie jest w waszej władzy, a chociażby i była — nie zaważyłoby to na szali mego postanowienia. Moje ostatnie słowo jest:

Będę bronić twierdzy aż do upadłego, jak mi każe honor i powinność — a na Pana niech spadnie odpowiedzialność, jeżeli dwa piękne miasta w gruzy zamienione zostaną.

Buda 4 maja 1849.

Hentzi
jen.-major i kom. twierdzy.

Hentzi pisał jak prawy i odważny żołnierz i gdyby obronę Budy przepłacił był swą wolnością lub życiem, byłby nawet w oczach przeciwnika pozostał piękną i rycerską postacią. Jednakże — jak to już powiedzieliśmy, mężny komendant twierdzy był „typowym" ówczesnym jenerałem — dla którego żaden środek nie był pogardy godny, choćby służył tylko zemście, a nie obronie.

W dniu 17 maja granat rzucony przez oblęgających do cytadeli spowodował eksplozję jednego jaszczyka od czego zapalił się w pobliżu stojący dom. Tłumy ludu stojące nad Dunajem wydały okrzyk radosny, co tak oburzyło Hentziego, że kazał wymierzyć działa na bezbronnych, których padło kilka dziesiątków. Równocześnie zaszumiało nad miastem stado bomb, granatów i pocisków palnych, a piękna dzielnica Pesztu od strony Dunaju stanęła w ogniu. A w miarę postępu dzieła zniszczenia w mieście odzywały się czem raz głośniejsze tryumfujące okrzyki wojsk czeskich stojących na murach twierdzy!

Przeszło 200 domów padło ofiarą pożogi — trupy zalegały ulice i place, a szkodę obliczono na miljony!

Jeżeli Hentzi sądził, że tym krokiem wywoła panikę i skłoni Görgeya do zaprzestania szturmów, a rozpoczęcia długiego, regularnego oblężenia — to omylił się. Rozgoryczenie było tak silne, chęć zemsty tak wielką, że żołnierza nie było podobna dłużej wstrzymać.

W nocy z 20 na 21 maja wykonały wojska węgierskie jeneralny atak na mury twierdzy, tak szalony i bohaterski, że w dwie godziny byli Węgrzy panami zewnętrznych murów. Włoski bataljon Ceccopieri należący do załogi budzińskiej przeszedł z okrzykiem *Eljen* na stronę Węgrów, żołnierze galicyjscy rzucali broń.

Ale Hentzi stanął sam na czele wiernego mu bataljonu Lykanów, a mając z boku artylerję pod komendą dzielnego oficera Scherpona, postanowił walczyć do upadłego. Nie bronił się jednak długo. Kula, która go ugodziła zadała mu cios śmiertelny. Zginął na stanowisku!

Śmierć komendanta położyła kres krwawej walce. 2.300 żołnierzy, 86 oficerów, 140 dział i wielkie zapasy amunicji stały się zdobyczą Węgrów.

Ale pozostał jeszcze jeden: był nim pułkownik austrjacki Alnoch, który dzień przedtem otrzymał polecenie wysadzenia w powietrze łańcuchowego mostu — domy miast obu — w razie szturmu do cytadeli od strony rzeki.

Jakkolwiek po upadku twierdzy zniszczenie mostu byłoby już tylko prostem barbarzyństwem, to jednak Alnoch idąc za popędem mściwego serca, postanowił dokonać dzieła herostratowego.

Podpalił własnoręcznie minę.

Ale Opatrzność czuwała: nastąpił tylko częściowy wybuch, a głaz pryskający w kawały, zabił Alnocha i towarzyszących mu kilku saperów...

Oto dzieje kilkudniowej walki o stolicę, walki krwawej, prowadzonej z obu stron mężnie, ale z nienawiścią!

Pół wieku mija od chwili, gdy w wspólnej mogile złożono zwłoki zwycięzców i zwyciężonych na wieczny spoczynek — a w ciągu tego czasu jakże zmieniły się stosunki!

A jednak!... z tych mogił wychodzi przecież od czasu do czasu jakiś głos podziemny, który budzi dawne swary i nienawiść...

My uczucia Węgrów rozumiemy i nie przeszkadza nam to jednak twierdzić, że szczęśliwe są obie strony, skoro spór toczyć się może o pomnik takiego tylko Hentziego, który bądź co bądź był mężnym żołnierzem i zginął bohatersko...

Jakaż to różnica Hentzi a Murawiew!

We Lwowie 11 listopada.

Dr. Ostaszewski-Barański.

kojmię, że przedstawienie będzie bardzo udatne, zwłaszcza, że role spoczywają w rękach najzdolniejszych amatorów. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa towarzyska.

Brzeżany 10 listopada. *(Obchody narodowe.)* Po raz pierwszy uczciło gniazdo brzeżańskiego „Sokoła" pamięć Kościuszki. Na wypełnienie programu uroczystego wieczoru złożyły się: Jednoaktówka „Dzika różyczka", popis gimnastyczny, deklamacja „Pogrzeb Kościuszki" Ujejskiego i z „Kościuszki pod Racławicami" scena z lirnikiem. Wieczorek rozpoczął prezes tutejszego „Sokoła" p. R., gorącem, a treściwem przemówieniem. Tak „Dzika różyczka", jak „Kościuszko", wypadły wyśmienicie. Grano z werwą i z temperamentem. Ale też i dziwić się nie można. Takiego lirnika (pana M) nie ma chyba i scena warszawska, a w „Dzikiej różyczce" pani B. rolę swą odegrała znakomicie. Drugorzędne nawet role były obsadzone siłami pierwszorzędnemi, więc też całe przedstawienie wypadło nader harmonijnie. Z pomiędzy rutynowanych artystek amatorek, wyróżniła się, pierwszy raz występująca na deskach scenicznych panna S., iście urocze zjawisko.

Wielkie wrażenie robiła na szczelnie wypełniającej salę publiczności, deklamacja maleńkiej panny B. Zadziwiający to talent w takiem dziecku. Znać było z każdego wyrazu, że to niewystudjowana deklamacja; tam każdy dźwięk, każde słowo, pochodziło z głębi duszy, było odczutem; to też oklaskom nie było końca.

Publiczność brzeżańska powinna być wdzięczną panu St. W., który tak gorliwie i chętnie zajmuje się urządzanie wieczorków, nie żałując swej pracy i trudu.

Krety „Słowa Polskiego".

Lwów 12 listopada.

Para sympatycznych Ajaksów z koła polskiego, pp. Lewicki i Rutowski, których cała działalność w Wiedniu sprowadza się do ciągłych intryg i naiwnego spekulowania na ministerjalne fotele, złożyła znowu świeże dowody swojego dziwnie pojmowanego polskiego patrjotyzmu. Kiedy cały kraj nasz odczuwa żywą wdzięczność dla czcigodnego posła Gniewosza za to, że ujął się za honorem obrażonego narodu, gdy nawet pisma, które dla tego posła były nieprzychylnie dotąd usposobione, zrozumiały, że w tej chwili można mieć dla niego tylko szacunek najgłębszy i przyjęły z entuzjazmem jego rycerski i prawdziwie szlachetny czyn — jedno jedyne *Słowo Polskie*, przez usta swojego wiedeńskiego korespondenta p. Rutowskiego, znalazło w sobie bezczelną zaiste odwagę wystąpienia przeciw postępkowi Gniewosza.

Z zdziwieniem, przecierając oczy, trzeba było czytać w wczorajszym numerze tego pisma: Wszystko bardzo ładnie, ale „nie przesadza to, i [illegible] ciśnie pytanie, czy to było potrzebne? Sądzisz zapewne, szanowny czytelniku, że p. Rutowski uważa Wolfa za kanalję, której p. Gniewosz wyrządził honor niepotrzebny, stając z nim do rozprawy? Bynajmniej. P. Rutowski nie zwykł się kierować takiemi abstrakcjami, on ma zawsze i wszędzie na oku swój ślicznie zamaskowany interes i jemu tylko pali hekatomby swoich zabiegów i „prac" parlamentarnych. Abyśmy nie potrzebowali gubić się w domysłach, korespondent *Słowa polskiego* sam zwierza się ze swoich idei przewodnich. Więc zdaniem jego niepotrzebny był nietylko szlachetny poryw posła Gniewosza w obronie naszej [illegible] narodowej, lecz w ogóle cała polityka pols[ka] wobec niemieckiej lewicy, dlatego, że przeszkadza naszemu zaprzyjaźnieniu się z Niemcami.

Z szczególnym zapałem atakuje mowę prezesa koła Jaworskiego przeciw bohaterom obstrukcji „właśnie w chwili, gdy ogromna większość niemiecka wyzwoliła się z pod skrajnej komendy i robi opozycję ostrą, ale austrjacką". To znaczy: lewica niemiecka zerwała z szönererowcami, jest teraz grzeczną, więc koło polskie powinno podać jej dłoń bratnią, a dotychczasowych swoich sojuszników: Czechów, Słoweńców, katolików niemieckich, opuścić bez żadnych skrupułów. Takie załatwienie sprawy, do którego zresztą oddawną wzdycha p. Rutowski, byłoby w sam raz wedle jego pojęć moralnych. Bo czyż w polityce może wiązać wzgląd tak śmieszny, jak umowy, przyrzeczenia, sojusze? A p. Rutowski w nowym układzie partyjnym zacząłby może nareszcie coś znaczyć i mógłby wyciągając prawicę swoją ku lewicy niemieckiej, powiedzieć:

— No, napracowałem się dla ciebie, nabrałem ciegów, nabiegałem się po korytarzach, więc nie zrzekam się teraz słusznej nagrody!

Na nieszczęście dla p. Rutowskiego wszystko, co popisał — jest kłamstwem. Lewica niemiecka nie wyzwoliła się niestety z pod komendy szönererowców, najpoważniejszy jej odłam uchwalił świeżo w Gracu na konferencji stronnictwa wezwać wszystkich niemieckich posłów do jak najgwałtowniejszej obstrukcji, a *Neue fr. Presse* trąbi bez przerwy w puzon dotychczasowej karczemnej „polityki". P. Rutowski i jego organ wybrali więc złą chwilę do odchylenia swoich atutów. Nie mają one szans wygranej — a społeczeństwo polskie poznało tylko jeszcze dokładniej tych kretów, ryjących bez przerwy poddzisiejszym sojuszem koła polskiego ze słowiańszczyzną.

Widzieliśmy już na arenie publicznej działalności wiele rzeczy smutnych i oburzających, polityka oswaja z niejedną niegodziwością, ale po raz pierwszy zaiste zdarza się spotkać z piamem polskiem, któreby tak nałogowo popierało Niemców i poniewierało cześć własnego narodu. Można mieć tylko wzgardę dla takich Polaków.

Konferencja antianarchistyczna.

W związku z najnowszemi wynurzeniami lorda Salisbury'ego o konferencji antianarchistycznej, zasługują na uwagę wywody *St. Pietierburgskich Wiedom.*, zajmujące się stanowiskiem Anglji wobec programu konferencji. Anarchizm — zdaniem petersburskiego dziennika — czerpie swoje siły tylko z opieki, jakiej mu w mniejszym lub większym stopniu udzielają pewne mocarstwa. Jeśli taka opieka ustanie, to ruch anarchistyczny będzie można skutecznie zwalczać zwykłymi środkami policyjnymi i istniejącemi ustawami. Ważnem by to było i na wypadek, gdyby rząd brytański w istocie, jak opowiadają, w Londynie, był zdecydowany odmówić ograniczenia prawa schronienia anarchistom. Gdyby wszystkie inne rządy zgodziły się na jednolite postępowanie, to opór Anglji byłby dla reszty Europy nieszkodliwym. Przesiedlanie się masami anarchistów do Anglji nie byłoby dla innych państw wcale niewygodnem. Mocarstwa na lądzie stałym musiałyby opanować w najzupełniejszej solidarności to co prawda niełatwe zadanie, aby przeprowadzać troskliwą międzynarodową kontrolą nad anarchistami, którzy opuszczają ziemię angielską.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 13 listopada.

O godz. 12 w południe otwarcie bezpłatnej lecznicy przy ul. Krętej.

O godz. 7 wiecz. w „Gwieździe" przedstawienie amaterskie.

W Domu narodnym koncert Kreislera.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Madame Sans-Gêne", komedja Sardou; wieczorem „Gejsza", operetka Jonesa.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy pierwszy arkusz dodatku powieściowego, zamiast wydawanego dotychczas pt. „Echo literackie", dodatku tygodniowego, który na licznie objawiane życzenia czytelników z dniem dzisiejszym zwijamy, a natomiast wprowadzamy stały dodatek powieściowy. W ten sposób czytelnicy nasi zamiast dotychczasowego dodatku o treści mieszanej, będą mieli dodatek powieściowy, z którego w ciągu roku złożyć sobie będą mogli kilka powieści. Ulegając życzeniu czytelników, zaprowadzamy tę zmianę i dziś dołączamy pierwszy arkusz wybornego romansu Selesa pt. „Te, które kochać umieją".

Kalendarz. Niedziela (13): Stanisława Kostki. Wschód słońca o godzinie 7 minut 12, zachód o godzinie 4 minut 17.

Pamiątkę św. Marcina, biskupa wyznawcy, urodzonego w początkach IV. wieku z rodziców pogańskich, obchodził onegdaj kościół katolicki. Marcin, wychowany w zasadach pogaństwa przejrzał światłem wiary już jako młodzieniec dorosły, pełniący służbę wojskową. Zostawszy chrześcjaninem postanowił oddać się Bogu i przyjął święcenie kapłańskie. W żarliwej pobożności występował nietylko przeciw pogaństwu, ale i wszelkim sektom, odrywającym się od kościoła powszechnego. Prześladowany przez arjanów udał się do Francji, gdzie w roku 371 został biskupem w Tours. Na tem stanowisku odznaczał się wielce świątobliwem życiem i świecił przykładem osobliwego miłosierdzia, rozdając wszystko, co posiadał, biednym; nadto pracował usilnie nad utwierdzeniem w wierze i umoralnieniem swoich djecezjan. Mimo sędziwego wieku, liczył już bowiem około dziewięćdziesiąt lat, objeżdżał wszystkie parafje i podczas takiej wizytacji, pełnego cnót żywota dokonał w roku 400. Św. Marcin oprócz nas i Francji, odbiera szczególniejszą cześć na Węgrzech, albowiem urodził się w Sabarji, prowincji węgierskiej.

Synod djecezjalny grecko-katolicki odbył się w Przemyślu w dniach 1, 2 i 3 listopada, pod przewodnictwem ks. biskupa Czechowicza. Zebrało się 108 księży. Celem zwołania synodu prowincjonalnego było podanie do wiadomości kleru uchwał synodu prowincjonalnego lwowsk. z r. 1891. Oprócz posiedzeń synodalnych, odbywały się także konferencje księży djecezji przemyskiej pod przewodnictwem ks. mitrata Wołoszyńskiego. Na tych konferencjach kler wypowiadał swe dezyderaty i stawiał wnioski. W ciągu pierwszych dwóch dni obrad synodalnych odczytano uchwały synodu prowincjonalnego lwowskiego, a trzeciego dnia — dezyderaty i wnioski kleru djecezji przemyskiej, Od synodu djecezjalnego wysłano telegramy z hołdem i oświadczeniem wierności do papieża i cesarza. Ostatniego dnia otrzymano telegram od ks. kardynała Rampolliego, zawiadamiający o udzieleniu członkom synodu błogosławieństwa papieża. Posiedzenia synodu i obrady konferencji zakończyły się w zgodzie i pokoju, w nastroju nader poważnym. Ostatniego dnia ks. biskup Czechowicz podejmował w swym pałacu wszystkich uczestników synodu.

Wybór marszałka. W Kossowie wybrany został marszałkiem powiatowym burmistrz z Kut, p. Józef Soroczyński.

Samobójstwo. Wczoraj w nocy na plantacjach w Krakowie wystrzałem z rewolweru wymierzonym w skroń, odebrał sobie życie mężczyzna nieznanego nazwiska, liczący około 25 lat życia, w czarnym cwikierze i eleganckim paltocie.

Podpalenie i samobójstwo. Stefan Seredyński, chłop z Odrzechowy, podpalił swoją własną chatę, oraz chatę swej zamężnej córki, gdzie się zamknął. Obie chaty zgorzały doszczętnie, a w jednej z nich znaleziono zwęglone zwłoki Seredyńskiego. Śledztwo sądowe wdrożono.

Sprzeniewierzenie. W urzędzie podatkowym w Mielnicy wykryto sprzeniewierzenie, którego dopuścił się poborca podatkowy Władysław Jezierski. Cieszył się on zawsze opinją uczciwego i gorliwego urzędnika. Od kilku tygodni był chory obłożnie i nie przychodził do biura, ale nie chciał wydać kluczów od kasy. To spowodowało kontrolora podatkowego p. Stankewicza do zażądania komisji ze strony starostwa. Na wezwanie to przybyli starosta z Borszczowa p. Mühlner i inspektor podatkowy, a przeprowadziwszy rewizję kasy, przekonali się, że brakowało w niej 3.400 zł. Kontrolora zawieszono w urzędowaniu. Poborca, którego stan jest groźny, pozostaje w domu.

Najstarszy słuchacz. Jednym z najgorliwszych słuchaczy wykładów profesorów Alberta i Neussera na uniwersytecie wiedeńskim jest od kilku lat lekarz dr. Jan Leopold Heinemann, który przed kilku dniami obchodził ośmdziesiątą rocznicę swych urodzin. Od śmierci radcy dworu Dittla, który w 83-cim roku życia jeszcze uczęszczał na wykłady prof. Gussenbauera, jest dr. Heinemann najstarszym słuchaczem fakultetu medycznego i cieszy się szczególnymi względami tak profesorów, jak studentów.

Słuszną uwagę robi lwowski korespondent *Głosu Narodu*. Pisze on: Potrącić muszę mimochodem o niedobry zwyczaj, wkradający się coraz częściej na inseratowe szpalty tutejszych pism codziennych. Gdy w części literackiej spotykamy się niemal codziennie z godnym uznania faktem przestrzegania prawa i godności języka polskiego, w dziale inseratowym umieszczają się ogłoszenia w języku niemieckim. Dla kogo i po co? Czy taki inserujący facet nie może sobje znaleść tłumacza, czy wreszcie w samej administracji nie można tego przełożyć na język polski, jeżeli już chodzi o zatrzymanie tak nazwanego inseratowego kundmana? Mała to może rzecz, robiona oczywiście bez zastanowienia, ale jednak nie powinno tak być. W naszych stosunkach narodowych, obowiązkiem jest z największą skrupulatnością przestrzegać takich rzeczy. Te kilka słów przyszło mi właśnie na myśl, gdym spostrzegł w jednem z pism tutejszych, którego tytułu umyśl. nie nie wymieniam, duży inserat na pryncypaluem miejscu po niemiecku. A przecież temu inserentowi, Niemcowi idzie o polską publiczność i ajent takich inseratów powinien wiedzieć, gdzie jest i na czyim chlebie tyje.

Wykłady języka polskiego. Z Warszawy donoszą: Komisja, powołana przez okręg naukowy warszawski w sprawie programu wykładu języka polskiego i wyboru do niego podręczników w szkołach średnich, odbyła, po przerwie spowodowanej wakacjami, dwa posiedzenia. W tygodniu bieżącym naznaczono posiedzenie trzecie tej komisji. Dotąd, jak donosi *Kurjer warszawski*, roztrząsano szczegółowy program nauki języka polskiego w każdej klasie oddzielnie; do programu tego bowiem ma być ściśle zastosowany następnie wybór podręczników.

Godni siebie. Z Budapesztu donoszą: Kobieta lekkich obyczajów niejaka Barbara Rawicz, wyszła za mąż za robotnika Antoniego Ebera, jedynie tylko w tym celu, aby jej nie wydalono z Pesztu, do czego powód dawało jej rozwiązłe życie Eber, za kilka guldenów miesięcznej pensji zgodził się dać jej swoje nazwisko, a prócz tego wyłudzał jeszcze od niej pieniądze. W końcu oświadczyła Eberowa, iż więcej dawać nie będzie, czem rozgniewany „mąż" zabił ją trzema wystrzałami z rewolweru.

Skandaliczna sprawa. Z Berlina donoszą, iż w Poczdamie wre i kipi z powodu skandalu, mającego pewne podobieństwo ze sprawą Kotzego. Od pewnego czasu zaczęły nadchodzić do urzędników, wojskowych i innych wybitnych osobistości, karty pocztowe z treścią w wysokim stopniu ubliżającą, co odbiorców wprawiało w niemały kłopot. Policja naprożno śledziła, naprożno wyznaczała 500 marek nagrody — aż nareszcie udało się przytrzymać winowajcę. Co do jego osoby zachowaną jest jeszcze tajemnica. Jak obszerną była ta korespondencja, dowodzi fakt, iż jeden z urzędników otrzymał sam tylko... pięćdziesiąt kart!

W pogoni za mordercą. Policja gandawska wydała list gończy za niejakim Henrykiem de Jongh, który w nocy z dnia 18. na 19. czerwca r. b. miał w Gandawie zamordować Jana Pannotelsa i Filomena Wautersa. Bieg życia mordercy jest ciekawy: urodził się w roku 1861, był murarzem, tamborem w armji holenderskiej, kelnerem na parowcach angielskich, inspektorem i portjerem w szpitalu i nareszcie ochetnikiem w holenderskiej armji w Batawji. W roku 1887 powrócił do Europy, ożenił się w roku 1893 z Sarą Imre w Maddentrat w Anglji, która jednakowoż wkrótce, podobnie jak jego kochanka Sybilla Schmitz, zniknęła bez śladu. Podejrzywano wtedy Jongha, winy jednak nie można mu było udowodnić; wkrótce potem został za oszustwo, popełnione na jakiejś kobiecie w Amsterdamie, skazany na trzy lata więzienia. Następnie pod różnemi nazwiskami przenosił się z miasta do miasta, w których zbliżał się do kobiet najrozmaitszych stanów i wyłudzał od nich pieniądze, przyrzekając małżeństwo. W marcu tego roku znaleziono przy nim 2000 franków i wiele klejnotów, pochodzących prawdopodobnie z kradzieży. Jongh, jak skonstatowano, wybrał się do Austrji.

Dramat małżeński. Z Gdańska donoszą, że były właściciel Leszkowic koło Gdańska p. Prohl, zastrzelił z dubeltówki swoją żonę, trafiwszy ją w serce, a następnie siebie. Małżonkowie nie żyli już od dłuższego czasu z sobą.

Pogłoski o dymisjach. W Wiedniu i w Peszcie kursuje pogłoska, iż minister obrony krajowej Welsersheimb i minister wojny Krieghammer mają się podać do dymisji. Pierwszego ma zastąpić zbrojmistrz Hold, drugiego ks. Lobkowitz, lub zbrojmistrz Galgoczy z Przemyśla.

Koniec gracza. Z Londynu donoszą o następującej tragikomicznej historji: Jeden ze znanych jako dziwak synów Albionu był w „tajnej" restauracji w City członkiem eleganckiego klubu gry w karty. Wyjął 200.000 franków w złocie i założył bank. Przegrywał raz za razem. — Ao! — zawołał nagle — wiem już, to moja papierośnica przynosi mi nieszczęście! — wyrzucił ją za okno i zaczął przegrywać dalej. — „Ao! — zawołał znowu — wiem już, to zegarek temu winien! — Poszedł zegarek za okno, a szczęście nie przychodziło. Za zegarkiem poszedł surdut, kamizelka, krawat, kołnierzyk, buty — ale szczęście było jak zaklęte. — Ao! — zawołał wreszcie — teraz wiem: to ja sam sobie przynoszę nieszczęście!" — Rzekłszy to, zbliżył się do okna i z iście angielską flegmą rzucił się na bruk. Skręcił kark od razu. Dziwni ludzie jednak mieszkają w Anglji!

Jak się godzi służącą w Berlinie, o tem małe wyobrażenie da nam artytuł, zamieszczony w jednym z ostatnich numerów *Tägliche Rundschau*, a który wielki brak „panien służących" w następujący opisuje sposób:

„W pogoni za służącą wstąpiłem między innemi do biura stręczeń na „Jägerstrasse" się znajdującego. Kandydatki na przyszłe panny służące znajdowały się na dużem obszernem podwórzu, które na mnie robiło wrażenie jakby jakiejś giełdy. Patrząc z sal pierwszego piętra i mając obok siebie mnóstwo towarzyszów i towarzyszek niedoli, poszukujących również z zapałem godnym lepszej sprawy „służącej" — miałem przed oczyma jedno wielkie morze pstrych i wyszukanych kapeluszy tak damskich jak męskich, których właścicielki i właściciele w poczuciu swej siły wobec większej ilości poszukujących dumnie i z całym spokojem na górę oczy swe zwracały.

Najciekawszem było, gdy która z kandydatek wystąpiła naprzód. Wówczas z ogromną szybkością zbliżało się do niej kilka pań, aby spoglądnąć w jej książeczkę służbową i ją sobie skaptować. — A jak te „panie" umiały schlebiać, jak obiecywać, w jak różowem świetle wymagania swoje stawiać. Prawdziwie czytałem z tego wszystkiego, że tu nie „panie" służących, ale służące „pań" poszukują i wybierają. Istna wielka giełda!...

„Panienko! — panienko! — prawda, że ona lubi dzieci — a ja mam tylko jedno i to nadzwyczaj grzeczne!"...

„U mnie znowu nigdy bielizna się w domu nie pierze"...

„..Ja wymagam tylko od służącej wykonania samych lekkich robót jak wyczyszczenia rano jednej pary maleńkich bucików i majteczek dziecka!"...

Oto są małe próbki, jakiemi panie starały się zdobyć przyszłe służące!...

Tu znowu doleciały mnie słowa: „Czy zgodzi się panna prać bieliznę na trzy osoby?"

„Nie!"... brzmiała krótka ale stanowcza i nieubłagana odpowiedź...

Ba nawet dochodziło do tego, iż nagabywane o przyjęcie służby, wypytywały się o ilość pięter mieszkania, o dzielnicę mieszkania, godzinę podawania obiadu itd., itd... Byłem świadkiem, jak układy jakieś pani z Scharlettenburgu rozbiły się o tę okoliczność, iż ilość mieszkańców 170.000, jaką to miasto posiada, zbyt małą się wydała dla wielkostołecznych wymagań przyszłej „panny służącej".

Tyle berlińska gazeta, co do nas pocieszmy się, że i we Lwowie nie o wiele lepiej jest pod tym względem.

Wybory w Prusach. O rozwoju poszczególnych stronnictw sejmu pruskiego w minionem dwudziestopięcioleciu od r. 1873—1898 podaje następujące zestawienie, ułożone przez *Koeln. Ztg.*, taki obraz:

	1873	1876	1879	1882	1886	1889	1893	1898
Polacy	17	14	19	18	18	15	17	13
konserwatyści	30	35	104	116	129	124	147	147
wolnokonserwat.	33	34	54	58	65	66	62	56
centrum	86	88	96	98	101	99	95	97
stron. nar.-liber.	169	174	101	66	67	87	90	74
stron postępowe	72	66	35	38	—	—	—	—
stron. niem.-wolnomyślne (dziś richterowskie)	—	—	—	—	43	29	14	24
wolnomyślne zjednoczenie (rickertowskie)	—	—	—	—	—	—	6	10
„dzicy"	15	19	22	37	12	12	9	8

Pisma ciągle podają liczbę 14 posłów polskich, wybranych w tym roku. Pochodzi to stąd, że zaliczają wybranego w okręgu raciborskim posła Galdę do Polaków, gdy tymczasem on wybrany został mimo swej polskiej narodowości, podobnie jak poseł Szmula i Strzoda, jako kandydat centrum.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił szefowi sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych, dr. Henrykowi Roży, przyjąć i nosić nadany mu rosyjski order św. Stanisława klasy pierwszej.

Uroczyste poświęcenie „polikliniki" odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 12 w południe. Poświęcenia dokona ks. kanonik Lenkiewicz, a zaproszono na uroczystość przedstawicieli wszystkich władz autonomicznych i rządowych.

Po poświęceniu przemówi obecny dyrektor polikliniki dr. Tatarczuch, który poda krótki szkic działalności i cel tej bezsprzecznie dla nas tak bardzo sympatycznej instytucji. Poliklinika zajmuje ubikacje fachowo i według ostatnich wymogów hygjeny i nauki urządzone w kamienicy przy ul. Krętej l. 7, specjalnie na ten cel dzięki niestrudzonym zabiegom dr. Tatarczucha zakupionej.

Po uroczystości poświęcenia odbędzie się w salach Towarzystwa przyjęcie na cześć zaproszonych gości.

W sprawie bankructwa na 120.000 zł., przez tutejszą firmę Herman i Józef Bombach, donoszą nam, że onegdaj wieczór tutejszy sąd krajowy dla spraw karnych wydał rozkaz aresztowania obu firmantów.

Czy warto być aptekarzem? Jak donoszą z Drohobycza, starostwo tamtejsze nadało koncesję na aptekę w Schodnicy jednemu z najmłodszych kandydatów, pomimo, że starali się o tę aptekę kandydaci, mający o 10 lat dłuższą praktykę. Zapytujemy się, czy tak być powinno? Wobec takiego postępowania nie dziwimy się, że młodzież nasza nie garnie się w ostatnich czasach do zawodu aptekarskiego.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Fereskuli, nadało namiestnictwo ks. Kornelowi Drohomireckiemu, dotychczasowemu gr. kat. proboszczowi w Jasionowie polnym.

Pożar w składzie nafty. Onegdaj w południe, najprawdopodobniej z pozostawionego przez zapomnienie garnka z węglami, wybuchł pożar w składzie nafty Mermikteina, znajdującym się przy ulicy Smoczej l. 1. Zawezwana straż pożarna ogień zlokalizowała. Szkoda nieznaczna. Natomiast skonstatowano, iż w owym składzie właściciel żyd posiadał naftę po nad ilość prawem przepisaną, bo coś aż 9 beczek i mnóstwo smarowidła powozowego, za co naturalnie zostanie do odpowiedzialności pociągnięty.

Pobicie. W sprzeczce wynikłej onegdaj wieczorem między dwoma woźnicami, został jeden z nich, Jędrzej Krawiec, tak przez przeciwnika swego Chudkę poturbowany, iż go aż stacja ratunkowa opatrywać musiała. Chudkę policja zamknęła.

Przejechanie. Jan Labałka, gospodarz P. 44 dostał się wczoraj rano pod wóz jadący z węglem, skutkiem czego doznał ciężkiego uszkodzenia ciała. Labałka będzie potrzebował dłuższej troskliwości lekarskiej, zanim przyjdzie do zdrowia.

Przez uderzenie rogiem rozjuszonej krowy, utracił lewe oko parobek dziewiętnastoletni, służący w realności pod l. 44 przy ulicy Krzyżowej. Właśnie dawał temu zwykle spokojnemu zwierzęciu jeść, gdy tymczasem ono czemś przestraszone zaczęło się rzucać w stajni, a gdy parobek chciał je ugłaskać, uderzyła go rogiem w oko, które też zupełnie wypłynęło. Nieszczęśliwym zajęła się stacja ratunkowa.

Prawosławna oszczędność. Czytamy w czerniowieckiej *Bukowynie*, że dnia 24 październ. br. odbyło się zgromadzenie prawosławnego duchowieństwa, na którem uradzono, ażeby wysłać do Wiednia deputację z prośbą o podwyższenie dotacyj duchowieństwa prawosławnego. Uradzono także, aby na koszta deputacji każdy paroch dał guldena, a każdy wikary 50 ct. Tymczasem dotychczas, a więc za dwa tygodnie, siedmiu wszystkiego złożyło aż 2 zł. 50 ct.

Zamordowanie dwóch sióstr. Z Pardubic donoszą: W środę znaleziono tutaj dwie wdowy, siostry Komonka, zaduszone w domu, który same zamieszkiwały. Mordercy obrabowali do szczętu kobiety, które uchodziły za zamożne. Dotychczas na ślad zbrodniarzy nie natrafiono.

Pojedynek. Z Sofji donoszą: W sobotę odbył się w lesie pod Sofją pojedynek na pistolety między austro-węgierskim konsulem w Widdyniu Kiralym, a deputowanym z Widdynia Canowem. Poszło o kobietę. Obaj zapaśnicy wyszli cało.

Nowy ekspres. Począwszy od niedzieli kursować będzie nowy pociąg błyskawiczny na przestrzeni Petersburg-Warszawa-Granica-Wiedeń-Leoben-Villach-Tarvis-Pontafel-Nizza-Cannes. Pociąg będzie wychodził z Petersburga co niedzieli wieczorem, przybywać do Wiednia co wtorku rano, do Nizzy zaś w środę w południe. Z Nizzy wychodzić będzie co środy w południe, przybywać do Wiednia co czwartku wieczorem, do Petersburga zaś co soboty w południe. Czas trwania podróży Petersburg-Wiedeń 38 godzin 26 minut; Petersburg-Nizza 67 godzin 49 minut. Petersburg-Cannes 68 godzin 25 minut — z powrotem zaś Wiedeń-Petersburg 40 godzin 29 minut, Cannes-Petersburg 75 godzin 16 minut. Nizza-Petersburg 74 godzin 29 minut

Tkanina ze skrzydeł owadów, *Times* donosi, że gwiazda jednej ze scen angielskich, miss Odora Audrews, wywołała niezwykłe wrażenie, występując w sukni, na którą zużytkowano 5000 mieniących się różnemi barwami skrzydeł owadów. Tkaninę taką wyrabiano dotychczas jedynie w Indjach, gdzie tylko córkom panujących wolno nosić szaty z tego rzadkiego i kosztownego materjału. Właściwie jest to ciężka biała, srebrna lama, przetykana owemi skrzydłami, odpowiednio przyrządzonemi, tak, aby były mniej kruche i miały większy jeszcze blask. Ze skrzydeł układane są liście i gałęzie kwiatów w przeróżne fantastyczne desenie, okolone złotemi nitkami. Przy świetle sztucznem tkanina taka wywołuje bajeczne podobno efekty.

* **Przedstawienie amaterskie** odbędzie się dziś w niedzielę w „Gwieździe". Odegrane będą: „Majster i czeladnik" i „Piosnka Wujaszka". Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Uroczystość św. Jozafata Kuncewicza**, patrona Polski i Rusi, męczennika i arcybiskupa połockiego, odbędzie się w mieście naszem w kościele OO. Franciszkanów w niedzielę dnia 13 listopada.

* **Wzajemna pomoc drobnych kupców.** „W stowarzyszeniu tem (Rynek l. 20) odbędzie się w niedzielę 18 b. m. o godzinie ½4 popołudniu pogadanka. Będzie mówił p. Stanisław Melchert „o obronie Lwowa i czasach Chmielnickiego", a następnie p. Z. Koresteński, na temat „Kilka rad dla kramarzy na podstawie spostrzeżeń nad kramarstwem w Galicji a w Czechach".

* **Czytelnia bezpłatna** dla kobiet otwarta w każdą niedzielę i święta od godziny 10 rano do 1 w południe i od 4 do 7 wieczorem przy ulicy Ormjańskiej l. 23.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę dnia 16 b. m., o godzinie 7 wieczorem, ulica Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: Odczyt prof. Br. Pawlewskiego: „O fabryce krochmalu i cukru w Nosowie".

* **Z życia towarzyskiego.** Ślub panny Heleny Buynowskiej z p. Stanisławem Warmskim auskultantem sądowym odbył się wczoraj o godz. ½8 rano w kościele OO. Bernardynów.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie złożyli: Pp. J. Makarewicz 5 zł., prof. M. Thullie, M. Kraus po 1 zł. Z listy prof. dr. L. Finkla: N. Pomorski 2 zł., J. Bolniak 1 zł. I. Sikora 50 ct., Towarz. historyczne 60 zł. Razem 53 zł. 50 ct. Z listy p. Jana Szawłowskiego w Kamionce Strumiłowej: Ks. B. Ziemiański 1 zł. 50 ct., S. Jodłowski 1 zł. 50 ct., dr. M. Krówczyński 2 zł., J. Szawłowska, J. Szawłowski, J. Schneider, dr. F. Wolaniecki po 1 zł. 50 ct., pozostałość z wieczorku Mickiewiczowskiego 96 ct. Razem 11 zł. 96 ct. Z ósmej listy p. A. Krechowieckiego: Członkowie kraj. rady szkolnej zamiast wieńca na trumnę ś. p. W. Zajączkowskiego 20 zł., dyrekcja teatru lwowskiego dochód z przedstawienia w rocznicę objęcia dyrekcji 205 zł. Razem 225 zł. (Co czyni wraz z poprzednio przez p. Krechowieckiego zebranemi 1375 zł. 24 ct., razem 1600 zł. 24 ct.). Ze składek przez redakcję „Dziennika Polskiego" 120 zł. 82 zł.

Wpłynęło razem do dnia 6 listopada 1898 10.568 zł. 6 ct. gotówką i list zast. na 1000 zł.

J. K. Zieliński
skarbnik komitetu. Lwów bank kred.

Zdobycze ostatniego dziesięciolecia.

Ostatnie dziesięć lat przyniosło ludzkości bardzo wiele rzeczy nowych, które dziś już znakomite oddają korzyści, a oddawać będą jeszcze większe w niedalekiej przyszłości, gdy udoskonalone rozpowszechnią się i staną się dostępne dla najszerszego ogółu. Spis tych zdobyczy końca XIX wieku przedstawia się, jak następuje:

Koleje elektryczne, liczące sobie więcej niż 10 lat wieku, śmiało jednak na listę zdobyczy czasów ostatnich zapisane być mogą, przed dziesięciu bowiem laty istniało zaledwie kilkanaście kilometrów takich kolei, obecnie zaś, dzięki udoskonaleniom systemów, elektryczność ma być kolejno wprowadzana nawet na linjach głównych.

Wynalazki Ferraris'a i Tesli, które umożliwiają wyzyskanie na znaczną odległość mało dotychczas wyzyskanych sił przyrody.

Kinematograf, który rozwijał się szybko w początkach, dziś zaś wszedł w fazę bardzo powolnych, rozkładanych na dziesiątki lat ulepszeń.

Promienie Roentgena, jedna z najważniejszych zdobyczy końca wieku naszego. Działanie ich i stosowanie jest względnie bardzo mało dotychczas badane i znane.

Turbina Lavala, czyli nowy system mechanicznego zużytkowywania pary o wysokiem ciśnieniu.

Motor Diesela, dający najbardziej dotychczas udoskonalony sposób zamiany ciepła na pracę. Jak twierdzą rzeczy świadomi, jest to jeden z wynalazków, mających największą przyszłość przed sobą.

Karbid, z którego wydobywać można gaz acetylenowy, benjaminka wszelkich towarzystw dessauskich, które twierdzą, iż acetylen ostoi się nawet wobec siły tak potężnej, jak elektryczność.

Powietrze skroplone (prof. Wróblewski, Linde), którego zastosowanie w przemyśle ma być bardzo rozmaite i bardzo dla tegoż przemysłu korzystne.

Fotografja barwna w ostatnich czasach baczną zwraca na siebie uwagę fizyków i fotografów. Próby, ostatnio przedstawione paryskiej akademji umiejętności, wykazały, że wynalazek jest na dobrej drodze, i że niebawem otrzymywać będziemy podobizny ludzkie, utrwalające barwę pięknych włosów i oczu, jak już dziś otrzymywane są zdjęcia fotograficzne barwnych jabłek.

Telegraf bez drutu, wynalazek, o którym dużo mówiono w chwili dokonywania pierwszych prób, podobno ma wielką przyszłość przed sobą.

Tak zwane zimne światło, polegające na tej własności gazu, iż przy znacznem zgęstnieniu świeci jasno, jeżeli przypuścimy przezeń prąd elektryczny.

Rower, który wprowadził przewrót do komunikacji osobowych na krótszych odległościach. Przed laty dziesięciu nieśmiało próbowano tej maszyny, dziś zyskała sobie prawo obywatelstwa i stała się przedmiotem codzien-

nego użytku, słusznie więc na zasług ostatniego dziesięciolecia zapisana być może.

Wreszcie samochody, poruszane naftą, benzyną, elektrycznością. Cena ich dziś odstrasza. Czyżby jednak miały w niedalekiej przyszłości zyskać popularność za przykładem rowerów? Wszystko jest możliwe na tym naszym schyłku stulecia.

Jak na okres dziesięcioletni, lista pokaźna i poważna.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Madame Sans-Gene", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; jutro w poniedziałek „Zazdrośnica", komedja.

Ignacy Paderewski przybędzie nareszcie w styczniu do Warszawy i da tam trzy uczty artystyczne. Pierwszy koncert znakomitego pianisty odbędzie się d. 15, drugi 20, trzeci 22 stycznia. W Łodzi odbędą się dwa koncerty w dniach 17 i 18 stycznia, następnie w Wilnie d. 24 stycznia. Z Wilna Paderewski wyruszy w podróż koncertową do wszystkich większych miast w Rosji. W Petersburgu i w Moskwie da po pięć koncertów. W Kijowie wystąpi w dniu 5 marca, skąd pojedzie do Londynu, gdzie ma grać już w dniu 9. marca.

Z izby sądowej.

Praga 11 listopada.

(Skazani anarchiści).

Dziś stawali przed sądem: dwudziestopięcioletni kolporter Szestak i ośmnastoletni pomocnik ślusarski Kuttelwascher, będący obaj członkami stowarzyszenia „Aurora," a oskarżeni, iż w lokalu tego stowarzyszenia zawiesili portret Luccheniego. Obydwu kazanona sześć miesięcy więzienia.

Budapeszt 10 listopada

(Socjalista w kozie).

Wydalony ztąd przywódca socjalistów Aleksander Csizmadia, oskarżony o podburzanie do nienawiści klasowej w pięciu artykułach dziennikarskich, został skazany na rok więzienia. Współoskarżonego socjalistę Antoniego Tompę uwolniono.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 10 listopada. (Giełda zbożowa). Na targu efektywnym obroty w pszenicy minimalne, dla jęczmienia z powodu braku pobytu tendencja mdła. Także w spekulacji terminowej stagnacja. Pszenica na wiosnę 9·51, żyto na wiosnę 8·23, owies na wiosnę 6·20. Spirytus kontyngentowany na natychmiastową dostawę 17·70 do 17·90.

Proces Luccheniego.

W czasie rozprawy zeznał policjant Ecuyer, który pilnował Luccheniego, iż morderca rzekł do niego, że przybył do Genewy, aby zamordować księcia Henryka Orleańskiego, że jednak spóźnił się o dwa dni. Mimo tego jednak dni księcia są policzone i w przeciągu roku ulegnie on temu samemu losowi, co cesarzowa Elżbieta. Gdyby Luccheni był w zeszłym roku otrzymał rozkaz zamordowania króla włoskiego, z pewnością nie chybiłby celu.

Gdy tłumacz przeczytawszy wyrok, zapytał Luccheniego, czy zrozumiał treść jego i czy chce zrobić użytek z środków prawnych, morderca uderzył się rękami po nogach i zawołał: „*Non, non!*", potem skoczył i rzucił się ku drzwiom świadków. Żandarmi schwycili go jednak, a Luccheni, zawoławszy: „Niech żyje anarchja! Śmierć społeczeństwu!" — zniknął ze swymi stróżami na zawsze.

(Depesze telegraficzne „Dziennika Pol.")

Genewa 12 listopada. Gdy po ukończeniu rozprawy ostatecznej odprowadzono Luccheniego z powrotem do więzienia śledczego, odczytał mu dyrektor więzienia zapadły wyrok. Wysłuchawszy go, skazaniec zaczął łkać gwałtownie i zawołał: „Otóż wszystko już skończyło się! Wieczne osamotnienie — to najstraszniejsza kara, jaką mogli mi wymierzyć! Teraz jest już mi wszystko jedno i abym tylko prędko rozpoczął moją karę..."

W poniedziałek osadzą Luccheniego w celi, znajdującej się w piwnicy więzienia Eveche, gdzie spędzi pierwszę 6 miesięcy. W tym czasie wyprowadzą go tylko raz na 14 dni na jedną godzinę na powietrze. Cela rzeczona jest ciemnicą bez okien, w której siennik ze słomy jest jedynym sprzętem. — Sześciu o współwinę podejrzanych anarchistów nie postawią przed sądem, gdyż rozprawa Luccheniego nie wykazała dowodów, jakoby istniał jakiś spisek. Wszyscy też zostaną temi dniami ze Szwajcarji wydaleni.

Pojedynek posła Gniewosza.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 12 listopada. Stan zdrowia p. Gniewosza zupełnie zadowalający. Nie było i nie ma gorączki, i jest nadzieja, że rana na prawej ręce zabliźni się. Przypuszczenie, że mały palec u prawej ręki sztywnym pozostanie, okazuje się błędnem.

Hr. Gołuchowski przesłał do p. Gniewosza z Budapesztu depeszę następującej treści: „Proszę o doniesienie mi, jak się Pan miewa i przesełam życzenia serdeczne rychłego powrotu do zdrowia, wraz z pozdrowieniem przyjacielskiem. *Gołuchowski*".

Depesze dziękczynne z gorącemi wyrazami sympatji przysłali: wyborcy sanoccy, rada m. Lwowa i Buczacza, wiele miast i wydziałów powiatowych, rozmaite towarzystwa, panie z pow. tarnowskiego itd. Z Przibramu (w Czechach) nadeszła depesza obywateli polskich z podzięką za dzielną obronę honoru narodu polskiego.

Wizyt i kart wizytowych złożono p. Gniewoszowi ilość niezliczoną. Krewnych w kraju prosił on telegraficznie, aby zaniechali podróży do Wiednia, gdyż nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Panie tutejszej kolonji polskiej nadsełają mu mnóstwo kwiatów.

Na wszystkie telegramy i listy odpowiada p. Gniewosz osobiście.

Arc. Eugenjusz rozkazał, aby mu donoszono o stanie p. Gniewosza. — Hr. Thun odwidził go osobiście.

Wiedeń 12 listopada. Minister Kaizl dowiadywał się również o stanie zdrowia p. Gniewosza.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Według doniesienia jednego z pism londyńskich, sułtan wyrzekł się zamiaru zaprotestowania przeciwko nominacji ks. Jerzego starszym komisarzem Krety. Porta po prostu przyjmie do wiadomości odnośną notę czterech mocarstw. Jednocześnie donoszą z Aten, iż ks. Jerzy wyruszy wkrótce z Kopenhagi przez Wiedeń do Grecji; stąd wnosić należy, iż niezadługo uda się na Kretę.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 12 listopada. Subkomitet bankowy załatwił statut bankowy. — Subkomitet dla związku cłowo-handlowego przyjął resztę artykułów przedłożenia rządowego i ustawę wykonawczą bez zmiany, odrzucając wszystkie w tej mierze poprawki. W ten sposób związek cłowo-handlowy został w subkomitecie definitywnie załatwiony.

W komisji budżetowej, w dalszym ciągu rozpraw nad ustawą o polepszeniu płac dla sług państwowych, oświadczył minister skarbu, dr. Kaizl, pomiędzy innemi, że kwestja djetarjuszy cięży mu szczerze na sercu. Zamierza też przedsięwziąć środki, celem odebrania posadzie djurnisty cech niepewności, zarazem zaś nastąpi analogiczne polepszenie sytuacji sług pomocniczych i będzie stworzonem zaopatrzenie starców i inwalidów z tej kategorji funkcjonarjuszy.

Rozprawy szczegółowe odbędą się dzisiaj.

Wiedeń 12 listopada. Niemieckie stronnictwo postępowe w Morawji postanowiło zwołać w grudniu swój wiec powszechny w Bernie.

Komitet wykonawczy prawicy omawiał wczoraj ponownie sposób postępowania tejże w ciągu obrad nad ugodą. Obecni byli przy tem hr. Thun i dr. Kaizl.

Katolickie stronnictwo ludowe ma na najbliższem swem posiedzeniu uchwalić protest przeciw pojedynkowi p. Gniewosza z p. Wolfem.

Budapeszt 12 listopada. Organ br. Banffy'ego półurzędowy *Nemzet* omawia przyjęcie przedłożeń cłowo-handlowych w austrjackim subkomitecie ugodowym i przypisuje temu faktowi sympatyczne znaczenie. Podczas gdy przez dwa lata ciągle rozgłaszano, że w Austrji parlamentarne przeprowadzenie ugody jest niemożliwe, subkomitet nadzwyczaj szybko załatwił się z temi przedłożeniami. Ten nagły zwrot w Austrji — zdaniem *Nemzetu* obliczony jest na to, aby Węgrom wobecnej nie najmilszej sytuacji jeszcze większych przysporzyć kłopotów.

Wiedeń 12 listopada. Niektóre pisma doniosły, iż zniesienie stanu wyjątkowego w 15 powiatach w Galicji miało nastąpić wskutek stanowiska, jakie zajęli młodoczesi wobec tej sprawy. Mianowicie, według tych pism, klub młodoczeski na wniosek p. Horzicy miał jednogłośnie uchwalić zakomunikowanie hr. Thunowi, że ze względów zasadniczych nie może i nie będzie głosował w izbie posłów za stanem wyjątkowym w Galicji. Uchwałę tę miał przewodniczący klubu dr. Engel zakomunikować hr. Thunowi i p. Jaworskiemu. Wobec tego stanowiska Czechów, miał rząd znieść stan wyjątkowy w 15 powiatach.

Owoż całe doniesienie to jest nieprawdziwem i zostało rozgłoszone przez posłów ze stronnictwa Stojałowskiego. Młodoczesi wcale narad nad stanem wyjątkowym w Galicji nie prowadzili i żadnych uchwał ani hr. Thunowi, ani p. Jaworskiemu nie komunikowali.

Stan wyjątkowy w dalszych 15 powiatach został zniesiony tylko na wniosek hr. Pinińskiego.

Wiedeń 12 listopada. *Fremdenblatt* zaznacza, iż mimo odrzucenia przez subkomitet wniosku p. Kaisera o *junctim* między kwotą a ugodą, znajdzie się sposób, w który będzie można zmusić Węgry, aby w razie, gdyby ich dochody się zwiększyły, przyczyniły się do wspólnych dochodów znaczniejszą kwotą.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 12 listopada. *N. W. Tagbl.* ogłasza tekst memorjału rejenta księstwa Lippe Detmold do niemieckich książąt związkowych. W nim mowa jest nasamprzód o znanej odmowie honorów wojskowych dla rejenta ze strony komenderującego VII korpusu; następnie przytoczono dosłownie skargę rejenta do cesarza Wilhelma i tegoż znaną już odpowiedź telegraficzną. Memorjał zawiera zastrzeżenie prawne przeciw treści i formie tego telegramu i wyraża głęboki żal rejenta skutkiem okazanej w ten sposób niełaski cesarza wobec jego osoby. W razie potrzeby, wniesie on w radzie związkowej sprawę odgraniczenia atrybucyj księcia panującego a komenderującego jenerała i nietykalności swych praw, jako panującego w swym kraju.

Wiedeń 12 listopada. Tutejsza rada gminna, z okazji zdarzonych wypadków dżumy, udzieliła dr. Poechowi, kongregacji służebnic Serca Jezusowego i innym osobom, zasłużonym około powstrzymania zarazy, odznaczeń komunalnych.

Reszcie uczestników wypowiedziała uznanie i podziękę.

Wiedeń 12 listopada. Wszyscy członkowie kuratorji Muzeum austrj. dla przemysłu i sztuki, postanowili złożyć swe urzędyi skutkiem zrzeczenia się arc. Rainera z godności protektora.

Praga 12 listopada. Wczoraj, jak dni poprzednich, zdarzyły się na targowicy końskiej zbiegowiska, które straż bezpieczeństwa rozprószyła. Aresztowano przy tem kilka osób.

Rada miejska uchwaliła odezwę, wzywającą ludność, ażeby tamę położyła wybrykom żywiołów, pragnących na szwank narazić dobrą opinję miasta.

Praga 12 listopada. W czasie wczorajszych demonstracyj na targowicy końskiej, jeden z burszów niemieckich został przez pewną kobietę zaatakowany. Zrzuciła mu czapeczkę z głowy i wytrąciła z rąk parasol. Ścigany przez tłum, schronił się bursz do najbliższego hotelu. Aresztowano 4 osoby — z tych 2 miały na sobie czeskie trójkolorowe wstęgi.

Budapeszt 12 listopada. Ilość manifestacyj poszczególnych komitatów przeciw obstrukcji, zwiększa się niemal co chwila.

Rzym 12. listopada. *Italie* oświadcza, że nieprawdziwem jest doniesienie paryskiego *Intransigeant'a*, jakoby włoski attaché wojskowy w Paryżu, Panizzardi, przesłał był swemu rządowi depeszę szyfrowaną, potwierdzającą winę Dreyfusa.

Paryż 12 listopada. Według *Temps'a* Cavaignac rozbierał szczegółowo wobec trybunału kasacyjnego dowody zeznań Dreyfusa i miał oświadczyć, że trybunałowi nie przedłożono wszystkich dotyczących dokumentów. Dostarczenie tychże jest rzeczą rządu.

Śledztwo przeciw Picquart'owi ma być w poniedziałek lub wtorek ukończone.

Prezydent gabinetu Dupuy przyjął zapowiedzianą przez posłów socjalistycznych interpelację — co do sądowego ścigania Gohier'a, za jego książkę, przeciw armji wymierzoną — na poniedziałek. Freycinet zgodził się w zasadzie na dyskusję, nad zapowiedzianą interpelacją socjalisty Boyer'a — co do przedłużenia tajnego śledztwa przeciw Picquartowi — na wtorek.

Zaleszczyki 12 listopada. Wczoraj o godzinie 12 w południe przybył tutaj z Czortkowa pociąg techniczno-policyjny dla rewizji nowowybudowanej linji kolei Czortków-Zaleszczyki, wiozący komisję, która miała orzec o możebności oddania tejże linji do publicznego użytku. W skład komisji wchodzą: radca dworu Morawetz, inspektorowie jeneralnej inspekcji Machałowski i Rybicki, nadinspektorowie kolei państwowych Szuszkiewicz i Kosiński, inspektor Stelzer, nadinżynier wydziału krajowego Michalski i inni.

Komisja znalazła tak linję Czortków-Skala z odnogą do Borszczowa, jak też i linję Czortków-Zaleszczyki za znakomicie wykończone i udzieliła pozwolenia na natychmiastowe otwarcie ruchu, który też z 15 b. m. rozpoczęty będzie.

Wiedeń 12 listopada. Trybunał administracyjny rozstrzygnął wczoraj w kwestji obowiązku przedsiębiorstw, ubezpieczania robotników od wypadków w m. Lwowie, co następuje: „Wszystkie przedsiębiorstwa — z wyjątkiem jedynego czyszczenia ulic — uznane są za obowiązane do ubezpieczania swych robotników".

Gminę m. Lwowa zastępował w tym wypadku jej syndyk dr. Pomianowski, a lwowski Zakład ubezpieczeń od wypadków, adw. dr. Kulczycki.

Schuetenhofen 12 listopada. Tutejsza fabryka zapałek stoi w ogniu. Szkody dotychczasowe znaczne, stu robotników pozostało bez pracy.

Bejrut 12 listopada. Niemiecka para cesarska przybyła tutaj 10 bm. wieczorem i udała się zaraz na pokład jachtu „Hohenzollern". Port cały świetnie przyozdobiony i oświetlony.

Wiedeń 12 listopada. *Wien. Ztg.* ogłasza, iż radca sądu kraj. Słotwiński w Samborze, przy sposobności przeniesienia go, na własną jego prośbę, w stan spoczynku, otrzymał tytuł i charakter radcy wyższego sądu.

Wiedeń 12 listopada. Jak dzienniki donoszą zmiana w namiestnictwie styryjskiem nie nastąpi przed końcem b. miesiąca, mrgr. Bacquehem bowiem objął jeszcze misję zaprzysiężenia nowego burmistrza Gracu dr. Grafa, do którego ma zwrócić się z dość ostrem napomnieniem.

Następca Bacquehema będzie prawdopodobnie br. Hein, dotychczasowy prezydent kraju w Krainie.

Praga 12 listopada. *Narodni Listy* produkują rozkaz wydalenia pewnego Czecha, wydany przez policję wrocławską bez podania powodów. Gmina, do której ów Czech należy, zwróciła się do policji wrocławskiej z zapytaniem o powód wydalenia, na co jej odpowiedziano, że nastąpiło to ze względów ogólno-administracyjnych.

Praga 12 listopada. *Narodni Listy* dowiadują się, że sąd kasacyjny uwzględnił rekurs adwokatów słoweńskich i uznał, że sąd apelacyjny w Gracu ma obowiązek przyjmowania podań pisanych po słoweńsku i przeprowadzania na żądanie stron rozpraw ustnych po słoweńsku.

Berno morawskie 12 listopada. Wkrótce odbędzie się tu ogólny wiec morawsko-niemieckiej partji postępowej.

Budapeszt 12 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu obstrukcja trwa dalej. Odbywa się dotąd dyskusja nad porządkiem dziennym.

Londyn 12 listopada. Utworzył się tu „syndykat pekiński" w celu popierania angielskich interesów handlowych w państwie chińskiem. Ministrowie chińscy z zadowoleniem powitali tę instytucję, spodziewając się, że wedle wyrażenia Li-Hung-Czanga, będzie ona tą „otwartą bramą" dla ruchu handlowego, o której tyle się słyszy, a tak mało się widzi. Na razie syndykat ten zawarł z rządem chińskim dwa kontrakty, dotyczące wielkich obszarów ziemi, bogatej w minerały, w prowincjach Szausi i Honau.

Londyn 12 listopada. Do biura Reutera donoszą z Beyrutu, że w mieście tem znowu odkryto poważny spisek anarchistyczny na życie cesarza Wilhelma, który podobno był w związku z nagłą zmianą w programie podróży cesarskiej. W tamecznem przytulisku niemieckiem powstał popłoch, gdy jakiś człowiek przebrany za jezuitę, wzbraniał się opuścić przytulisko; gruchnęła bowiem wieść, że dwa podejrzane indywidua zemknęły przed policją do Beyrutu.

Rząd hiszpański otrzymał wiadomość, że para cesarska przybędzie dnia 20 bm. do Kadyksu i że odwiedzi także Kartagenę. Skoro yacht cesarski „Hohenzollern" przybije do tego ostatniego portu, królowa-rejentka zaprosi cesarstwo do Madrytu.

Paryż 12 listopada. Minister spraw zagranicznych Delcassé złożył ambasadorowi niemieckiemu gr. Münsterowi wyrazy ubolewania i oburzenia z powodu doniesień dzienników, jakoby córka hrabiego była wmięszaną w matactwa, połączone ze sprawą Dreyfusa.

Paryż 12 listopada. „Ajencja Havasa" ogłasza, że pani Dreyfus prosiła ministra kolonij, ażeby jej mężowi, ze względu na przypuszczalny jego powrót do Francji, posłano ciepłe ubranie. Prośby tej nie uwzględniono z nadmienieniem, że rząd w razie potrzeby sam to zarządzi.

W ministerstwie kolonij wręczono pani Dreyfusowej nadesłany właśnie list od męża, w którym on pisze: „Od pięciu lat domagam się od jenerała Boisdefre'a rewizji mego procesu, ale nie dają mi żadnej odpowiedzi. Widzę z tego, że wszystko nadaremnie, przeto postanowiłem już do nikogo, nawet do mej rodziny nie pisać. Siły moje się wyczerpują, jestem umierający. Pozostawiam wspaniałomyślności Francji rehabilitację mojego imienia".

Po odczytaniu tego listu pani Dreyfus prosiła, by jej wolno było w celu ratowania małżonka donieść mu telegraficznie o orzeczeniu trybunału kasacyjnego, lub aby ministerstwo uczyniło to od siebie.

Prośby tej również nie uwzględniono. Pani Dreyfus uprosiła wtedy jednego z przyjaciół swej rodziny, by jeszcze spróbował odnieść się do prezydenta ministrów z jej życzeniami, ale p. Dupuy dał taką samą odpowiedź jak minister kolonji. Wskutek tego adwokaci rodziny Dreyfusa postanowili udać się do najwyższego trybunału sprawiedliwości z prośbą, by Dreyfusowi zakomunikowano wyrok trybunału kasacyjnego, zarządzający rewizję procesu.

Wiedeń 12 listopada. Deputację fabrykantów spirytusu z Galicji z hr. Rejem na czele przedstawił dziś p. Rutowski ministrowi skarbu dr. Kaizlowi. Deputacja wręczyła ministrowi *memorandum*, w którem sprzeciwia się podwyższeniu podatku od wódki, żąda zmiany przepisów wykonawczych, ułatwień w eksporcie i t. p. Minister przyjął deputację jak najgrzeczniej i zapewnił ją, że o ile będzie można, życzenia jej uwzględni.

Wiedeń 12 listopada. Deputacja oficerów stacjonowanego tu 26 pułku piechoty uda się tymi dniami do Rosji, aby właścicielowi tego pułku wielkiemu księciu Michałowi złożyć życzenia z okazji jego jubileuszu służby.

Wiedeń 12 listopada. Z powodu sobotniego *bumlu* na uniwersytecie przyszło dziś do starcia między studentami niemiecko-narodowymi i żydowskimi. Zwolennicy Schoenerera wyrzucili z auli członków żydowskiego stow. „Libanonia."

Budapeszt 12 listopada. Pomiędzy Nogradköves i Becskerekiem zderzył się pociąg z szybującą lokomotywą, przyczem 5 osób zostało zabitych, a cztery odniosło rany.

Berlin 12 listopada. Redaktor dziennika socjalistycznego *Vorwärts*, Braun, rodem z Austrji, szwagier znanej socjalistki Lili Giżyckiej wydalony został z Berlina.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12 listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353·75, Węg. Kredyty 384·—, Anglobanki 154·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 262·—, Unjony 292·—, Laenderbank 223·75, Sztacbany 355·25, Lombardy 70·25, Elbetahle 259·25, Kolej północno-zachodnia 244·50, Tytuniowe 122·50, Rima 269·25, Alpiny 173·—, Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 97·80, Losy tureckie 58·90, Marki niemieckie —·—.

Berlin 12 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·50 (353·70). Sztacbany 150.75 (354·94), Lombardy 30·50 (71·39), Disconto 193·60. Usposobienie słabe.

Frankfurt 12 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 298·75 (353·54), Sztacbany 299·50 (354·75). Lombardy, 62·87 (71·83), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 193·90. Usposobienie mierne.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu

WOLNE POSADY.

Urząd pocztowy w Ulanowie poszukuje ekspedytora telegrafistę. Wroński.

Praktykanta poszukuje handel korzenny Adamowicza w Brodach.

Z Rozwoju Polskiego Teatru.

Antonina Hoffmann.

Napisał Zygmunt Przybylski. Kraków, nakładem G. Gebethnera i Spółki.

Książka ta obejmuje życie teatralne, artystyczne, literackie, dziennikarskie, towarzyskie oraz anegdotyczne wspomnienia epoki między 1858 a [illegible] rokiem.

TYLKO

W RESTAURACJI

NAFTUŁY TOEPFERA

ulica Trybunalska l. 12, dom własny,

można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie

CENNIK

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawa	15 „
Obiad abonamentowy	0 „

Wszelkie napitki w najlepszym gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla dowodu, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem

Naftuła Toepfer.

Strzedz się imitacji!

Prawdziwe **tutki egipskie** marka „NIL" z najlepszego papieru „Vergé cor[illegible]tible" **nie gasną i nie czernieją** w paleniu, nie zawierają żadnych szkodliwych składników.

1000 sztuk w pudełku zł. 1 70.

Zlecenia na 3000 sztuk wysełają opłatnie za zaliczką.

BRACIA ELSTER

Lwów, ul. Akademicka l. 10.

Kupcom rabat.

Niezbędne przy karmie wołów.

Świeży transport!

Przetykacze kauczukowe

Pompy przy wzdęciu

Trokary

Hegary i klystyry dla bydła

następnie

Nożyce do strzyżenia owiec i koni

Fluid, Proszek korneuburski

Sól glauberska i t. p.

polecają

FRIEDRICH i BEACOCK

Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

obok cukierni Wgo Grossa.

HERBATĘ

zbioru majowego

znakomitą przed zakupnem wypróbowaną

poleca jedynie handel korzenny

LEONARDA

SOLECKIEGO

we Lwowie, ul. Batorego l. 2.

Ceny	za pół kilo
Congo	zł. 1.60
Souchong	„ 2.—
Melange de London aromatyczna dobrze naciągająca	„ 3.—
Kayzow czarna	„ 4.—
Sansinska	„ 4.—
Wysiewek herbacianych	„ 1.30
Wysiewek z najlepszych herbat	„ 1.60
Okruchów z herbat	„ 2.—

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą, nie licząc opakowania. 1882 1—7

Ochronna marka:

Kotwica.

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze,

uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. **do nabycia we wszystkich aptekach.** Tego

powszechnie ulubionego środka domowego

należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwicą" z apteki Richtera i z ostrożnością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.

Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Nowości

w futrzanych towarach, kapeluszach, bluzach, rękawiczkach, welonach, koronkach i wstążkach

po zadziwiająco niskich cenach.

MAISON DE NOUVEAUTES

Madame Berta Fiedler

plac Kapitulny l. 3.

Niesłychane!

10.000 sztuk

krzeseł skórzanych



Siedzenie i oparcie z prawdziwej prasowanej skóry (a więc żadna imitacja) z okuciem gwoździami mosiężnymi, najmodniejsze i trwale wyrobione, wysprzedaje się **po dotychczas niebywałej cenie bajecznej** 607 1—6

tylko 6 zł. za sztukę.

Zwracam uwagę w interesie wszystkich czytelników, aby **pospieszyli** z zamówieniami, **bo jak daleko pamięć ludzka sięga**, nie było jeszcze takiej sposobności nabycia po tak niskiej cenie tak nadzwyczajnych krzeseł i nigdy potem nie będzie. Krzesła te są ozdobą dla każdego salonu i na tę okoliczność zwracam uwagę szczególniej pensjonistów, hoteli, kawiarń i t. p. **W razie niekonwenjującym zwraca się pieniądze.**

Rozsyłka za pobraniem kolejowem i do zamówienia należy dołączyć nazwę najbliższej stacji kolejowej. Zamówienia należy zwracać do

M. Feith w Wiedniu II/3,

Taborstrasse 11/B, (Adlerhof).

Dostawca austr. Stowarzyszenia urzędników państwowych.

Handel korzenny

WŁADYSŁAWA BAŻANTA

Sklep główny przy ul. Halickiej l. 3.

Filja Targowica halicka róg od strony sądu.

Ceny zniżone: ½ kilo

Smalec węgierski znakomity bezwonny	38 ct.
Słonina gruba węgierska wędzona	40 „
Masło deser. ze słodkiej śmietanki	60 „
„ „ z kwaśnej „	50 „
„ kuchenne świeże.	
Mąka przenna węgierska ½ kilo po 9 i 8 ct.	

Krupy, kaszy, kaszki krakowskie wszelkie grochy świeże i ceny najtańsze.

	½ kilo
Powidła bośniackie przecierane, słodkie	15 ct.
Śliwki bośniackie olbrzymie bezdymne	18 „
Miód czysty patoka	32 „
Ryż indyjski cały	12 „
Karoliński długi	18 „
Włoski glace	22 „
Makaron włoski smaczny nierozgotowujący	22 „
Sago wrocławskie	24 „
Krupki owsiane na klejik pożywny	24 „
Mydło bardzo suche białe lub żółte	18 „
„ apollo gospodarskie	10 „
Krochmal pszenny ½ kilo po 14 i 16 ct.	
Świece milowe pakiet 560 gr. 40 ct.	

KAWY

Ceylon, grube aromatyczne ½ kilo po 1.12, 1.08, 1.04 i 1 zł.

Kuba wyborna w smaku ½ kilo 96 ct.

Perłowa Ceylon, Jawa złota, Mokka arabska ½ kilo 1 zł. 8 ct.

HERBATY

wyborne w smaku i zapachu osobno przechowane

Polecając się Szanownej P. T. Publiczności śmiem zwrócić uwagę, że **ceny są również niskie** jak w każdem innem handlu konkurencyjnym a towary najlepsze i świeże. 1975 1—3

Dla gorzelń!

Węże gumowe

Pierścienie gumowe

Szkła do wodowskazów

Płyty gumowe i asbestowe

Sznury gumowe i asbestowe

Pakunki federweissowe i łojowe

Pokost, Minium, Bleiweiss

Konopie, Kłaki, Bawełna do czyszczenia

Szczotki do kadzi

Latarnie gospodarskie na oliwę, naftę, pyrolinę i świece

Pyrolinę (tanie oświetlenie)

Palniki i knoty do pyroliny

Dwusiarczan wapniowy

Pochodnie naftowe i smołowe 1954 1—4

Oliwę do maszyn, Pasy, itp.

polecają

po cenach najniższych

FRIEDRICH i BEACOCK

Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

(obok cukierni Wgo Grossa).

Do racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:

EUCALYPTUS ESENCJA DO UST

Astro-węgierskie patent. -- Mention honorable w Paryżu 1878.

Bardzo silnie przeciwgnil., niezawodny przeciw niemiłej woni z ust przez **Dr. C. M. Fabera,** przybocznego dentystę ś. p. Cesarza Maksymiljana I. itd.

Główna rozsyłka: w Wiedniu, I., Bauernmarkt Nr. 3.

Składy we wszyst. aptekach, droguerjach i perfumerjach.

Dra Fabera szczot. do zęb. w 3 gat. Tamże jest też do nabycia: **C. k. uprz. specyficzne mydło do ust Dra C. M. Fabera.**

Dra Rosa'ego Balsam | Praska maść domowa

dla żołądka

z apteki B. FRAGNERA w Pradze

od lat więcej jak 30 ogólnie uznany środek domowy działający skutecznie pobudzająco na apetyt i lekko rozwalniający. Trawienie przy stałem używaniu się wzmacnia i reguluje.

Wielka flaszka 1 zł. 50 ct., pocztą 20 ct. więcej.

jest dawnym najpierw w Pradze używanym środkiem domowym, który rany utrzymuje czysto i je chroni, zapalenie i boleści łagodzi i chłodząco działa.

W puszkach po 35 ct. i 25 ct., pocztą o 6 ct. więcej.

Ostrzeżenie! Wszelkie części opakowania mają na sobie obok stojącą ustawowo ochronną markę.

Główny skład: **Apteka B. Fragnera „pod czarnym orłem"** **Praga, Mała strona,** róg Spornergasse.

Wysyłka pocztowa codzienna. 1103 1—11

Składy w aptekach Austro-Węgier, we Lwowie w większych aptekach.



KLYTHIA DLA UTRZYMANIA SKÓRY

UPIĘKSZENIE i WYDELIKATNIENIE CERY

PUDER

Najbardziej elegancki puder toaletowy, balowy i salonowy

biały, różowy albo **żółty.**

Chemicznie analizowany i uznany przez

PP. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA WE WIEDNIU.

Cena puszki zł. 1·10.

Rozsyłka za pobraniem lub poprzedniem przysłaniem pieniędzy.

Pisma z uznaniem z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki od

Gottlieba Taussig,

C. k. Nadwornego dostawcy i fabrykanta delikatnych mydeł toaletowych.

SKŁAD GŁÓWNY PERFUMERYJ: WE WIEDNIU, I. WOLLZEILE NR. 3.

Do nabycia **we Lwowie** u Z. Ruckera apt., Jana Dziewońskiego, Stanisława Gabriela, Alojzego Hübnera, Kauczyńskiego i Oberskiego, H. Grünspana, O. T. Wincklera i Syna; **w Tarnowie:** Moritz Fleischer junior; **w Przemyślu:** M. Bartischan, Adolf Spachner, Leon Merkel i we wielu aptekach, perfumerjach i droguerjach.



Do P. T. Właścicieli koni.

Jeżeli Wielmożny Pan zamierza dobre i tanie dery na konie kupić — zechce Wielmożny Pan udać się do składu dywanów „AU LOUVRE" we Lwowie, ul. **Sykstuska l. 6. Tamże znajdzie Pan** ogromny wybór der po zadziwiająco niskich cenach. Na prowincję wysełamy nasze bogato illustrowane cenniki gratis i franco. 1849 1—?

Medal złoty | **Magazyn Futer** | Medal srebr.

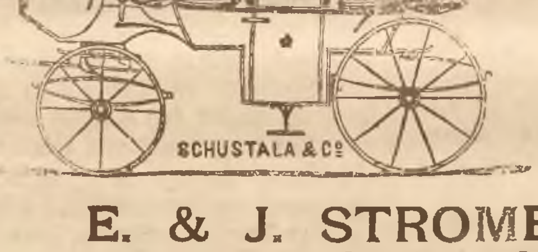
BRACI WROŃSKICH

we Lwowie, ul. Teatralna l. 5, (naprzeciw kościoła katedralnego)

polecają

po cenach najprzystępniejszych swój obficie zaopatrzony magazyn futer, tak gotowych, jako też skóry pojedyńcze, oraz i materje na pokrycia futer w wielkim wyborze.

Cenniki na żądanie franko.



Największy skład powozów

słynnej firmy

Schustala i Spółki

utrzymują

we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 5.

E. & J. STROMENGER

ces. i król. dostawcy nadworni 1588 1—?

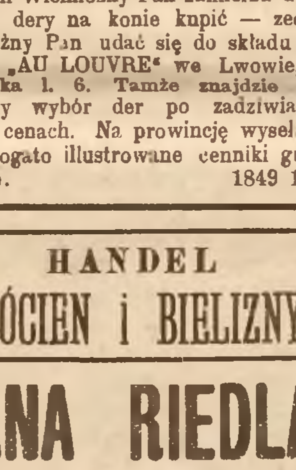
Wielki wybór rozmaitych powozów na oliwnych osiach, kauczukowych kołach etc.

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

KOSZULE SALONOWE

po zł. 105, 1.55, 2.—, 2.25, 2.50 i 3.

Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.

Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.

Koszule nocne po zł. 1·55 i 1·90; ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.

Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.

Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.

Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.

Kołnierze tuzin po zł. 2·40 i 2·80.

Mankiety tuzin po zł. 4 i 4·80.

Chustki płócienne, tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe saskie

SKARPETKI, POŃCZOCHY

dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze.

Oryginalne prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule
Kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze
(dla pań, mężczyzn i dzieci)

Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami po zł. 5, 6 i 7.

Zamówienia z prowincji wykonuja się najstaranniej.

Na żądanie szczegółowe cenniki.

NA SEZON! NA SEZON!

otrzymaliśmy właśnie transport i polecamy w wielkim wyborze po cenach nader niskich:

Rogóżki kokosowe szczotkowe i plecione w rożnych wielkościach.

Chodniki kokosowe.

Chodniki gumowe.

Chodniki ceratowe i Linoleum.

Przedściółki ceratowe i Linoleum przed umywalnie i pod stoły jadalne.

Maty japońskie.

Następnie do zapuszczania posadzek i podłóg.

Masę francuską prawdziwą.

Masę woskową własnego wyrobu.

Lakiery bursztynowe na podłogi z fabryk L. Marxa i O. Fritzego.

Wszelkie gatunki szczotek dla gospodarstwa domowego.

Pędzle, wosk i sukno do podłóg.

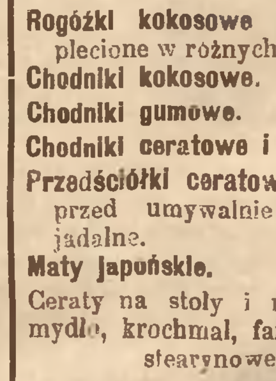
Ceraty na stoły i meble, proszki, pasty do czyszczenia metali, mydło, krochmal, farbkę, sodę, świece stearynowe Apollo, lampki stearynowe w blaszkach na groby i t. p. i t. p.

J. FRIEDRICH i A. BEACOCK

we Lwowie, ul Hetmańska l. 4, obok cukierni Wgo Grossa.

WINO CHINOWE SERRAVALLO

z ŻELAZEM



przez lekarskie powagi, jak radca dworu prof. dr. **Braun,** radca dworu prof. **Drasche,** prof. dr. radca dworu baron **von Krafft-Ebing,** prof. dr. **Monti,** prof. dr. **Ritter von Mosetig-Moorhof,** prof. dr. **Neusser,** prof. dr. **Schanta,** prof. dr. **Weinlechner,** wielokrotnie zastosowywane i jak najlepiej zalecane

(Dla osłabionych i rekonwalescentów).

Medale srebrne:

XI. kongres lekarski w **Rzymie** 1894.

IV. kongres dla farmacji i chemji w **Neapolu** 1894.

Medale złote:

Wystawy: **Wenecja** 1894, **Kiel** 1894, **Amsterdam** 1894, **Berlin** 1895, **Paryż** 1895.

Przeszło 500 świadectw lekarskich.

Znakomity ten wzmacniający środek, przyjmowany bywa dla swego **wybornego smaku** bardzo chętnie zwłaszcza przez kobiety i dzieci. **Sprzedaje się we wszystkich aptekach we flaszkach po ½ litra po zł. 1·20, i 1 litrze po zł. 2·20.**

Apteka Serravallo w Tryjeście,

Hurtowny dom rozsełkowy dla towarów leczniczych.

Założony w r. 1848.

Linia Holandja-Ameryka

Kurs parowców raz do dwa razy w tygodniu

z **Rotterdamu** do **Nowego Jor[ku]**

Biuro kajut: w WIEDNIU, I. Kolowratring 9.

Biuro międzypokładu: **w Wiedniu, IV. Weyringergasse 7 A.**

I. Kajuta		II. Kajuta	
od 1. Kwietnia do 31. Paźdz.	Mk. 290—40[0]*)	od 1. Sierpnia do 15. Października	M[illegible]
od 1. Listopada do 31. marca	Mk. 230—32[0]	od 16. Października do 31. Lipca	[illegible]

*) Stosownie do położenia i wielkości kajuty, oraz szybkości i elegancji parowca.

Także i na raty bez podwyższenia cen

dywany, portjery, chodniki, kołdry watowane, kapy na stoły i łóżka, dery na [konie], jakoteż wszelkie artykuły, potrzebne do urządzenia domowego, w składzie dy[wanów] „Teppichhaus Au Louvre" Lwów, ul. Sykstuska l. 6 (Pasaż Hausmanna). [Na pro]wincję wysyła się cenniki gratis i franko.

MASĘ WOSKOWĄ

do rozpuszczania we wodzie. 1983 1—

PASTĘ krajową

lepszą i tańszą od t. zw. Masy francuskiej.

Lakier bursztynowy. Lakier połyskujący prędko schnące.

SZCZOTKI. — PĘDZLE.

LAKIER emaliowy biały do lakierowania drzwi i okien

poleca jedynie tylko w najlepszych gatunkach

O. T. Wincklera Syn

Lwów, Rynek l. 28.

HERBATA Z BRODÓW!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdzi[wą]



HERBATĘ ROSYJSK[Ą]

poleca **Landel**

W. ADAMOWICZ

W BRODACH na pograniczu rosyjsk[im]

funt „Familijnej" bardzo dobrej . . . . .
funt „Melange de Moskau" w oryg. opak. najlep[szej]
funt „Imperial" cesarskiej w oryginal. opakowa[niu]
funt Okruchów z najlepszych herbat kwiatow.

Znakomita KAWA „CEYLON" 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej [illegible]

Bank dla ubezpieczeń i przemysł[u]

Lwów, ul. Chorążczyzny 17

(dom naftowy), gdzie „Słowo Polskie".

1. **Udziela pożyczki wekslowe i hipoteczne.**
2. **Przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowuje je 5 procent od sta**
3. **Zastępuje w przyjmowaniu wszelkich ubezpieczeń Krako[ws]kiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.**

Na składzie we Lwowie u Piotra Mikolascha i K. Kryżanowskiego aptekarzy.

MIGDAŁOWE OTRĘBY

Z ZAPACHEM FIOŁKOWEM

działają na skórę nadając elastyczność, piękną płeć i młodzieńczą świeżość. Zastępują zupełnie mydła i puder.

WYŁĄCZNY WYRÓB

A. Motsch & Co

W WIEDNIU I. LUGECK № 3.

na prowincyji w większych magazynach perfumeryi.

Na najwyższy rozkaz Jego c. i k. apostolskiej mości

XXXII. C. K. LOTERJA PAŃSTWOW[A]

na cele dobroczynne cywilne tej połowy Monarchji.

Ta **loterja pieniężna** — jedyna prawnie w Austrji dozwolo[na] **12034 wygranych w gotówce** w ogólnej liczbie **401.800 koron.**

Główna wygrana wynosi

200.000 koro[n]

Za wypłatę wygranych ręczy c. k. Zarząd loteryjny.

Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie dnia 15. Grudnia 1[898]

Jeden los kosztuje 4 korony.

Losy nabywać można w oddziale dla loteryj państwowych w Wied[niu], w kolekturach loteryjnych, trafikach tytoniu, w urzędach podatkowych, telegra[ficznych] i kolejowych, w kantorach wymiany i t. d.; plany gry dla kupujących losy bez[płatnie].

Losy nadsyła się wolne od portorjum.

Z c. k. Dyrekcji dochodów loteryjny[ch]

416 1—7 **Oddział dla loteryj państwowych.**

BÉNÉDICTIN[E]



Przez lekarzy polecona.

NAJLEPSZY ZE WSZYSTKICH LIKIERÓW.

Uważać zawsze należy ażeby u spodu każdej flaszki znajdowała się czterokątna etykieta z podpisem generalnego dyrektora jak obok

A. Legrand aî[né]

Ostrzega się przed domokrąztwem.

Prosimy kupować. We Lwowie składy u p[p.]

Brandlera, dom komisowy ul. Jagiellońska l. 15.

Musiałowicza i Janika, ulica 3go Maja l. 2. 312

Alberta Szkowrona.

Hausera i Bienieckiego, cukiernia, ul. Karola Ludwika l. 11.

HANS HOTTENROTH, generalny agent w HAMBURGU

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.

DODATEK

do Nru 315

„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Prawda w oczy kole.

(Odprawa Diłu.)

Lwów 13 listopada.

Jak gadzina, gdy się jej silnie na ogon nadepce, zwraca nagle z sykiem żądło swe, usiłując ukąsić przeciwnika, tak rzuciło się *Diło* na nas za artykuł „Ruskie święta", w którym wytknęliśmy Rusinom ich perfidję w stosunku do Polaków. Ile tylko znalazło się słów zjadliwych w słowniku maloruskim, tyle ich na nas wyzionął organ narodowców, unikając jednak starannie tych ustępów z naszego artykułu, którym przy całej swej sofisterji nie mógł zaprzeczyć, że mieści się w nich istotna prawda. Ale najcięższy zarzut — zdaniem *Diła* — dotknął nas ten, że śmieliśmy się powołać na głos organu moskalofilów *Hałycsanyna*, w sprawie „święcenia" rocznicy odrodzenia literatury maloruskiej. Nie zapieramy się tego wcale; owszem raz jeszcze powtarzamy, że mamy wszelkie powody bardziej wierzyć otwartym wrogowi polskości, jakimi są moskalofile i za jakich ich uważamy, niż tym, którzy tylko wówczas szukali z nami sojuszu, gdy spodziewali się w ogniu braterstwa upiec pieczeń — tylko dla siebie.

Ale ostatecznie nie w tej zaczepce *Dziennika* tkwi taka wściekła zajadłość *Diła* do Polaków. Złożyło się na nią ostatnimi czasy wiele innych faktów, a najbardziej ostatnie wybory w Śniatyńskiem, które Rusinom wiele krwi napsuły i przekonały ich po raz niewiedzieć który, że ten lud ich ruski, ta podstawa ich narodowego bytu w Galicji, słucha wprawdzie na wiecach i uroczystościach deklamacji ruskich prowodyrów, ale jako daleko od nich praktyczniejszy, w sprawach żywotnych idzie za popędem instynktu praktyczności i oddaje głosy na tego, po którym się więcej korzyści spodziewa. Jeżeli więc po takich klęskach, jak w Śniatyńskiem, mogą mieć prowodyrowie narodu ruskiego urazę do kogo, to w pierwszym rzędzie do narodu ruskiego, a potem dopiero do Polaków lub rządu. Cóż bowiem kto winien temu, że obywatel Polak w okręgu wyborczym czysto ruskim potrafi zyskać dla siebie „zaufanie ludku" — jak się *Diło* z przekąsem wyraża. Tego przecież nie można w żaden sposób nazywać jeszcze „obroną wschodnich kresów" polonizmu, z jakiem to twierdzeniem *Diło* w nr. 240 z dnia 9 bm. występuje. Idąc w dalszym ciągu w napaściach na polskość w Galicji, powiada, że Polacy, tracąc grunt pod nogami na zachodnich kresach (w Wielkopolsce), chcą zdobywać go kosztem Rusinów na wschodnich.

Pomijając ton grubjański, nacechowany dziką radością z okazji gniecenia żywiołu polskiego przez hakatystów, musimy powiedzieć narzekającym wiecznie Rusinom, że o walce, jaką tam w Wielkopolsce polskość o każdą piędź ziemi z Niemcami musi prowadzić, oni nie mają i nigdy mieć nie będą wyobrażenia; że walka ta, iście tytańska, nie może iść w porównanie nawet z tem ich wyimaginowanem „gnieceniem" Rusi przez Polaków za pomocą kolonizacji mazurów wśród ruskiego nasiedlenia. Otóż kiedy *Diło* z tego rodzaju zarzutem przeciw Polakom wystąpiło, powiemy mu także prawdę, na faktach opartą, ile właściwie Polacy i co zyskują na takiej kolonizacji mazurów na Rusi, a ile ta uciśniona Ruś na tem traci. Jeżeli *Diło* może, niech zaprzeczy, a my z naszej strony nie deklamacje, ale istotną prawdę przedstawimy.

Faktem jest mianowicie, o czem każdy nieszowinista i nie uprzedzony może się przekonać, że garstka mazurów, dostawszy się między nasiedlenie ruskie, zdala od swoich, z latami traci swój charakter polski, miesza się z Rusinami przez związki towarzyskie i małżeńskie, zatraca swe cechy narodowe i jeżeli co z biegiem lat w niej pozostaje z pierwotnego, to chyba jedna, jedyna religja rzymsko-katolicka, której się mimo zruszczenia wiernie trzymają — i tradycja po ojcach odziedziczona, że byli kiedyś Polakami. W ten sposób zruszczały całe wsie z osiedleniem mięszanem, zaniedbywane przez obywatelstwo, inteligencję i duchowieństwo polskie, i ażeby się o tem przekonać, daleko szukać nie potrzeba, bo przykłady tego mamy pod samym bokiem stolicy.

Oto jak wygląda owa „polonizacja" Rusi w prawdziwem oświetleniu, na którą tak narzeka *Diło*, a któremu jak widać wobec tego, nie o narodowość ruską idzie, ale poprostu o religję grecko-katolicką, do której ci zruszczeni polscy chłopi nie chcą lgnąć, mimo starań a nawet przymusu ruskiego duchowieństwa. Ciężki to zaiste grzech naszego polskiego społeczeństwa, że za mało zwraca uwagi na ten żywioł polski, który raz zruszczony, nie odrodzi się tak prędko, a może i nigdy się nie odrodzi w dawnej swej narodowości.

Ale jeżeli mimo tych, nie dających się zaprzeczyć faktów, narodowcy ruscy śmią imputować Polakom wypieranie Rusinów z Rusi, to niechże nam wytłumaczą, jakiem prawem oni zakładają posterunki ruskie w takich okolicach, które nigdy do Rusi nie należały, ani z nią nic nie miały wspólnego. Zbrodnią więc jest w ich oczach, gdy gdzieś na Rusi dla garstki Mazurów szkołę polską się urządzi — a my nic na to nie mówimy, gdy oni bursę w Nowym Sączu lub gdzieindziej w czysto polskiej dzielnicy zakładają!

Nie jedną więc miarką mierzą panowie „narodowcy" siebie i nas — i niech ich to nie gniewa, że jeżeli oni bronią się przed „najazdem Polaków", my Polacy musimy się także bronić przed najazdem Rusinów. W wojnie jak w wojnie, nikt się nie kieruje sentymentami, zwycięża kto silniejszy, a głupim byłby ten, kto ma siłę, kapitulować przed przeciwnikiem, takim w dodatku, który żadnej ugody nie zwykł dotrzymywać.

Przeciw księżom polskim.

W *Moskowskich Wiedomostiach*, gazecie, jak wiadomo, znajdującej się w najściślejszym sojuszu z petersburskim *Swietem* podjęto rozpoczętą przez ten ostatni walkę przeciwko duchowieństwu katolickiemu, a z „erudycją" na tem polu popisuje się niejaki p. G. P. C—ow w artykule, posiadającym sensacyjny tytuł: „Jak i czego uczą lud księża?" Jak ta „erudycja" wygląda dość przytoczyć z olbrzymiego artykułu tylko kilka ustępów.

„Nasza cerkiew prawosławna — pisze G. P. C—ow — zachowuje się wobec katolickiej bez żadnej złości, lub nienawiści, uważając ją za siostrę, aczkolwiek w wielu rzeczach błądzącą. Ani jeden głosiciel prawosławia nie będzie uczył szydzenia lub urągania z obrzędów kościoła katolickiego, natrząsania się z jakichkolwiek jego świętości, a wszystkich wyznawców jego uważać za wyklętych i wszelkie stykanie się z nimi wprowadza na stopień śmiertelnego grzechu. Cerkiew prawosławna, w swej łaskawej tolerancji, uznaje nawet tajemnice, dokonywane przez księży katolickich w niektórych razach za niepozbawione łaski bożej, wobec większości zaś ich wyobrażeń świętych i przyjętego u nich kształtu krzyża zachowuje się z takiem samem nabożeństwem, jak wobec własnych.

Zupełnie inny pogląd na prawosławie głoszą katoliccy duchowni i nauczyciele kościoła rzymskiego.

W tajnej propagandystycznej działalności księży wśród byłej unickiej, a obecnie prawosławnej ludności bardzo często można napotykać wypadki powtórnego chrzczenia przez księży dzieci, raz już ochrzczonych przez duchownego prawosławnego, jak również powtórne dawanie ślubów i powtórne odprawienie modlitw nad już pogrzebanymi, przyczem tych ostatnich często wykopuje się z grobu i z cmentarza prawosławnego przenosi na katolicki. Wrogie zachowanie się wobec prawosławia, urąganie z jego obrzędów i świętości, a nawet łżenie tych świętości można spotykać na każdym kroku.

Dosłownie takiego przysłowia jak nasze: „boi się jak djabeł kadzidła" w polskim języku niema; za to istnieje i używane jest między Polakami przysłowie: „chowa się jak ksiądz przed rosyjskim krzyżem."

Ubiegłej wiosny we Włocławku zmarł w tamtejszym szpitalu wojskowym żołnierz-katolik. Ponieważ pułk, w którym służył, znajduje się we Włocławku już od dawna na stałej kwaterze, jest przeto osobno urządzony cmentarz pułkowy, na którym chowają wszystkich żołnierzy chrześcijan bez różnicy wyznania. Cmentarz ten obwiedziony jest murem, a nad wrotami stosownie do zwyczaju znajduje się prawosławny ośmioramienny krzyż. Do pogrzebania ciała wspomnianego żołnierza i odprawienia stosownych modlitw na cmentarzu zaproszono jednego z miejscowych księży. W oznaczonej godzinie stanął przed szpitalem oddział żołnierzy z tej roty, w której nieboszczyk służył i orkiestra wojskowa, jak to się należy według regulaminu wojskowego. Przyszedł nawet komendant roty, zjawił się i ksiądz w żałobnych szatach w towarzystwie zakrystjana, który niósł wodę święconą i orszak ruszył nareszcie drogą ku cmentarzowi. Do samych wrót wszystko szło jak należy; a tutaj zaledwie ujrzał ksiądz wznoszący się nad bramą krzyż prawosławny, zatrzymał się natychmiast i nie mówiąc ani słowa, zaczął się przy pomocy zakrystjana rozbierać. Przekonywali go, namawiali, aby nieboszczyka odprowadził do grobu i tam odprawił stosowne modły, ksiądz nietylko sam nie zgodził się przejść przez wrota, ocienione krzyżem prawosławnym, ale nie puścił na cmentarz nawet zakrystjana z wodą święconą, aby ten pokropił przygotowany dla nieboszczyka grób".

I naszem zdaniem ksiądz postąpił słusznie, wiedząc, z kim ma do czynienia. Gdyby był wszedł i odprawił modły nadgrobne, zarzucono by mu, że propaguje katolicyzm nawet na cmentarzu prawosławnym, i — kto wie — może dotkliwie ukarano. Z drugiej strony ciekawi jesteśmy, czy który z popów pozwoliłby pochować prawosławnego na cmentarzu katolickim i sam nad nim odprawił modlitwy. Ale *Moskowskim Wiedomostiam* nie chodzi o prawdę — im chodzi głównie o szczepienie nienawiści do wszystkiego, co polskie i katolickie, a szumne zapewnienie, iż cerkiew prawosławna uważa kościół katolicki za siostrę, jest tylko czczym frazesem.

Co do przysłów, to, o ile nam wiadomo, takie przysłowie, jak „chowa się jak ksiądz przed ruskim krzyżem" — nie istnieje wcale, za to jest inne, a mianowicie: „boi się jak djabeł święconej wody", które śmiało można zastosować do *Moskowskich Wiedomostiej* w stosunku ich do polskości i katolicyzmu.

Krytyka literacka.

„Zur Geschichte Polens im Mittelalter." Pod tym tytułem wyszła w Innsbruku (u Wagnera) praca historyczna zmarłego zeszłego roku we Wiedniu Maksymiljana Gumplowicza. Zawiera ona dwa studja krytyczne nad pierwszą naszą kroniką przypisywaną dotąd „Marcinowi" Gallusowi, o którym autor swego czasu (1895) udowodnił, że nazywał się raczej Balduin Gallus, i że był opatem łubińskim, a następnie arcybiskupem kruszwickim. W niniejszych studjach podaje nam zawcześnie zmarły historyk rozbiór krytyczny treści kroniki Gallusa, wykazując stronnicze jej przedstawienie dziejów Polski kronikarzowi współczesnemu (wiek XI). Według autora Zbigniew syn Władysława Hermana, jako pierworodny i prawowity syn miał prawo do tronu. Bolesław III Krzywousty zaś wydarł mu panowanie, oślepił i zabił go. Miał zaś po swojej stronie Bolesław III całe duchowieństwo rzymskie, będące wtedy w walce z duchowieństwem krajowem, obrządku słowiańskiego, które popierało Zbigniewa. Kronikarz Balduin Gallus zaś, bliski krewny biskupa krakowskiego Balduina, poplecznika Bolesława Krzywoustego, całą kronikę swą napisał w duchu kurji rzymskiej i tendencyjnie przedstawia Zbigniewa jako nieprawego syna z nałożnicy, aby usprawiedliwić postępowanie Bolesława III. W drugiej rozprawie „Walka obrządku łacińskiego ze słowiańskim w Polsce" autor wykazuje, na jakie trudności natrafiały reformy Grzegorza VII w Polsce, zwłaszcza zaprowadzenie celibatu księży. W związku z tą sprawą była śmierć św. Stanisława, który według autora stał na czele opozycji krajowego duchowieństwa przeciw zamierzonym przez papieża reformom. Bolesław Śmiały zaś ujęty przez kurję rzymską, chciał zgnieść tę opozycję, zwalczał ją i wykonując rozkazy Rzymu tłumił bunt podniesiony przez biskupa krak. Stanisława. W tej walce z bronią w ręku zginął św. Stanisław, którego kronikarz Balduin Gallus nazywa zdrajcą (traditor). W końcu jednak zwyciężyła opozycja krajowego duchowieństwa i szlachty, a Bolesław Śmiały wypędzony został. Przypominamy, że swego czasu wywody autora wykazujące osobistość prawdziwą nieznanego dotąd kronikarzom, znalazły uznanie pierwszych naszych historyków śp. Pawińskiego i Rzankowskiego. Gdyby oparte na również nowym aparacie wywody niniejszej pracy takiego samego doznały przyjęcia, jak pierwsza praca autora, dzieje Polski w X i XI wieku, przedstawiłyby się w zupełnie innem świetle, aniżeli nam je okazują dotychczasowe nasze dziejopisarstwo. Czekajmy na werdykt fachowej krytyki.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 14 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Zazdrośnica", komedja Bissona i Loclery. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (7): Serafina wyzn. Wschód słońca o godzinie 7 minut 13, zachód o godzinie 4 minut 16.

Z niedzieli. Znanym powszechnie i niepotrzebującym dowodu jest fakt, iż i obecny rok pański 52 posiada niedzieli świętych, ta jednak, która wczoraj żywot swój krótki przebyła, ma za sobą tę zasługę, iż stała na rozdrożu między piękną polską jesienią a zimą.

Dzień cały był rzeczywiście bardzo piękny. Poczciwe słońce przez dzionek cały wdzięczyło się do Lwowiaków swymi promieniami; za to wieczór okazał się mocno niepoczciwym i otulił gród nasz nieprzyjemnym i wilgotnym płaszczem mgły jesiennej, tak, iż kto wyszedł po godzinie dziewiątej na miasto miał podobne wrażenie, jakby się znajdował w rodowitej atmosferze Londynu.

Dobrą też mieli „stimmung" ci, którzy wyszli z teatru z angielskiej „Gejszy", po nałykaniu się angielskiej muzyki i kupletów mogli rozkoszować się prawdopodobnie angielską aurą.

Krajowa szkoła konduktorów drogowych. W dniach 11 i 12 b. m. odbywały się w wydziale krajowym egzaminy wstępne kandydatów, ubiegających się o przyjęcie ich do praktycznej szkoły konduktorów drogowych, zaprowadzić się mającej przy wydziale krajowym. Zadaniem tej szkoły jest techniczne i służbowe przysposobienie ludzi, potrzebnych do prowadzenia budowy i utrzymania dróg publicznych, a to z takim średnim stopniem wykształcenia w ogóle, aby poruczone im obowiązki oraz znaczenie tychże dla gospodarstwa krajowego objąć zdołali właściwym poglądem i mogli je sprawować należycie pod bezpośrednim lub pośrednim nadzorem inżyniera.

Na 79 przypuszczonych do egzaminu wstępnego kandydatów, zostali przyjęci po złożeniu egzaminu:

1. jako djetarjusze do oddziału techniczno-drogowego, którzy jako kandydaci na konduktorów będą mogli uczęszczać na kurs: Roman Wojtowicz ze Lwowa, Kazimierz Jamrozik z Winnik, Józef Buczyński z Wieliczki i Marek ze Lwowa;

2. jako stypendyści po 25 zł. miesięcznie na czas trwania kursu przyjęci (16): Czesław Juński z Brzeżan, Jakób Romaszko ze Lwowa, Franciszek Sołowkow z Krakowa, Ludwik Farbowski z Nowego Targu, Józef Piątkowski z Tcbowa, Józef Zub z Horodenki, Roman Cieślik ze Lwowa, Franciszek Piotrowski z Tarnopola, Antoni Kwaśniewski z Jarosławia, Juljan Przybylski z Brzeżan, Stanisław Ryziński ze Lwowa, Józef Dmytrów z Rakowca, Jacenty Hycza z Łańcuta, Bazyli Łopatyński ze Lwowa, Stanisław Pomorski z Drohobycza i Piotr Świechło z Sambora;

3. jako kandydaci na własny koszt zostali przyjęci (16): Leon Dzikiewicz z Gorlic, Jan Bojarski z Zarzecza, Jan Brandys z Nowego Sącza, Ludomir Małobędzki z Rzeszowa, Wojciech Kozak z Grobel, Franciszek Tymiński ze Lwowa, Feliks Weiss ze Lwowa, Stanisław Wilk z Ruskiej wsi, Henryk Pokorny z Baligrodu, Edward Malinowski z Kresna, Wilhelm Steif ze Lwowa, Władysław Tomanek z Nowego Sącza, Juljan Świtlik z Sądowej Wiszni, Antoni Iwański z Rzeszowa, Głogowski i Ćwiklicer.

Nauka w szkole konduktorskiej rozpocznie się 16 b. m.

Przez czworakiego rodzaju stworzenia pokąsani! Podobnego zbiegu nieszczęśliwych przypadków, jakie się ubiegłej niedzieli wydarzyły, nie prędko się doczekamy.

Michała Strutyńskiego, zecera, pokąsał pies, z którym się ten pan bawił i zbyt go rozdrocził.

Marcina Gorgosza pokąsał koń. Koń był złośliwy, a że Gorgosz chciał go mimo widocznego oporu koniecznie osiodłać, został za swą uporczywość dwiema ranami ukarany.

Wypadek trzeci: Filipowicz Hipolit został pokąsany przez małpę. Poszedł sobie do menażerji — kupił jabłko, a dając je małpie, wśród tego ją rozdrocził, a że małpa była ambitna, wzięła jabłko i ugryzła go złośliwie w rękę.

Wypadek czwarty: Ofiarą jego padł Macejko Jan, który zabawiał się z towarzyszem swoim przy piwie. Powstała sprzeczka, która skończyła się nieszczególnie. Macejko podczas bójki został przez towarzysza sromotnie ukąszony.

Wszystkim czterem ofiarom z pomocą pospieszyła stacja ratunkowa.

„Powróciłem". Na rogach ulic pojawiły się wczoraj olbrzymie plakaty, na których widniał krótki napis „Powróciłem". W kołach lwowskich żydów rozeszła się pogłoska, że to defraudant Distler, w ten sposób ogłosił swój powrót do Lwowa. Wśród synów Izraela powstała ogromna radość, która jednakże trwała bardzo krótko, gdyż niebawem stwierdzono, że po Distlerze niema ani śladu, a sfałszowane przez niego weksle na 60.000 zł. nigdy już chyba nie będą mogły być zrealizowane. Tak więc plakaty z napisem „Powróciłem" dalej intrygują lwowską publiczność.

Z za kulis. W sobotę odbył się ślub śpiewaczki operetkowej pani Petroneli Radwan-Trapszowej z tenorem naszej operetki p. Malawskim.

I-am happy-hap-happy! Temi ekscentrycznemi słowami kończące się kuplety z „Gejszy" śpiewane przez „naszego sympatycznego" artystę Boguckiego, można oglądać w oknach księgarń tutejszych. Wydanie owych kupletów ozdobione jest winietą, na której widnieje podobizna wyż wspomnianego artysty. Rzecz modna i będąca na czasie!...

(8)

Catulle Mendès.

„BEZWIEDNA ZBRODNIA"

(Ciąg dalszy).

Nocny włóczęga nie zawaha się na myśl awanturki w hotelu umeblowanym... Bezwątpienia! Ale jakież miał dowody, iż człowiek ten istotnie był pijanym — już nie myślał nawet o nałogowym pijaku — pijanym włóczęgą, amatorem nocnych wypraw i zabaw? Pan Brunois zdziwił się nawet, iż z początku wpadł na tę myśl. Wszak nietylko nocne ptaki i włóczęgi zatrzymują się, gdy ich zaczepi ulicznica, ukryta za węgłem ulicznym! Porządni ludzie, zazwyczaj skromnych obyczajów, poczciwe mieszczuchy, dają się skusić od czasu do czasu przyjemnością niekosztującą drogo i która sama się narzuca. Rzeczywiście, mała eskapada dyskretna i bezpieczna, trzeba bowiem zachować środki ostrożności — niema w sobie nic nieprawdopodobnego, zwłaszcza po dobrym obiedzie w restauracji. Z przyjaciółmi, którzy sprowadzili najlepsze wina z piwnicy, aby wypić za powodzenie jakiegoś przedsiębiorstwa, albo dla pożegnania odjeżdżającego przyjaciela. Przyjaciele... albo jeden przyjaciel. Liczne towarzystwo nie jest niezbędne, aby dobrze się najeść, dobrze wypić, słowem, stracić głowę; wino burgundzkie naprzykład nasuwa rozmaite myśli do głowy, a gdy się jest rozognionym przez dobre wino, traci się całkiem panowanie nad sobą. A zatem, najpewniej ów człowiek, który zabłądził w dzień zbrodni w dzielnicę Poissonière, był poczciwym mieszczuchem — może byłym kupcem — ale nie żadnym rozpustnikiem; był tylko trochę podchmielony mocnem winem, i wówczas, nic dziwnego, iż uczuwszy wyrzuty sumienia, począł się wahać wzruszony i być może zatrzymał się na chwilę przed temi drzwiami dla odpoczynku (jednocześnie pan Brunois przejęty tym obrazem, oparł się ramieniem o skrzydło drzwi). Gdy ten rozpustnik okolicznościowy, z wypadku, był pewnie żonatym; tak iż w danej chwili na myśl obrzydliwości, jakiej się miał dopuścić, sprzedajnych pocałunków w hotelowym pokoju, przypomniał sobie żonę, nieładną lecz dobrą i dawną przyjaciółkę, oczekującą na niego z głową na poduszce, z oczami utkwionemi w ścienny zegar. A ponieważ wzruszenia przychodzą łatwo, gdy się jest pijanym, począł wylewać łzy obfite w rozwarte dłonie, wstrząsane łkaniem, wychodzącem z piersi. Na szczęście, przechodniów było mało na ulicy, a i ci nieliczni nie zwracali na niego uwagi. Zresztą, owe zmartwienia ludzi pijanych, nie trwają zazwyczaj długo; niedługo człowiek ten (pan Brunois radośnie oddalił się od drzwi i puścił się dalej w drogę) wybuchnął śmiechem i ze zwilżoną wargą, gorącemi oczami, zapomniawszy, iż żona oczekuje go w łóżku w mahoniowym pokoju, ozdobionym porozwieszanemi litografjami, zaczął biedz z całych sił — wszak można się czasem zabawić — zaczął biedz bez pamięci aż do pobliskiego hotelu z niskiemi podwojami, przed któremi zatrzymał się pan Brunois, sapiąc, niezobaczywszy nawet na oknie antresoli liczby „56" wyrytej białemi literami na tle niebieskiej emalji. Zresztą nic w tem nie było zadziwiającego, że zatrzymał się tam, nie spojrzawszy nawet na numer. Albowiem, naprzeciwko szkarłatnego szynku z kontoarem z jednej strony i z olbrzymiemi przyrządami destylacyjnemi w kształcie skręconej rury, wychodzącej z ogromnego mosiężnego otwartego smoka, z frontem ozdobionym w wysokie lustra, odbijające w sobie bruk uliczny i przechodniów, widniał hotel nędzny i podejrzany z małemi oknami, o szybach zasłoniętych czerwonemi firankami, z wystającem pierwszem piątrem i z wąskiemi drzwiami, prowadzącemi do korytarza między murami brudnem wapnem pomalowanemi, podobny był istotnie do miejsca, gdzie odbytą została zbrodnia; pan Brunois, jako wielce domyślny, nie mógł się pomylić. Jednakże nie spieszył z wejściem. Stał przed bramą i namyślał się.

Ciekawy zwiedzenia schodów, któremi uciekał zabójca po odbytej zbrodni i pokoju, gdzie zbrodnia została dokonaną, nie wiedział w jakiej roli miał przedstawić się odźwiernej-zarządzającej, czy jako człowiek wiedziony ciekawością (rzeczywiście, nie był niczem innem), czy też obmyśli jakiś pretekst, aby módz zwiedzić dom swobodnie, sam; bez długich rozpraw, zdecydował się na ten ostatni plan. Ale jakiż obmyślić pretekst najwięcej prawdopodobny? Mało osób mieszka stale w podobnych hotelach, ale za to we zwyczaju jest odnajmować na kilka godzin pokoje te, w których się sypia. A zatem, udawać będzie człowieka, mającego schadzkę z kobietą w tym hotelu i będzie nibyto oczekiwał na nią. Przybrawszy więc minę pewną siebie i nieco impertynencką, zbliżył się do loży odźwiernej śmiało, z spojrzeniem wyzywającem, naśladując w tem człowieka, który przyszedł tu w dzień spełnionej zbrodni.

— Tak jest, panie! — rzekła odźwierna-zarządzająca, kobieta lat pięćdziesięciu, otyła, spocona, z twardym wąsem na górnej wardze; mam właśnie na antresoli wolny pokój. Jest to najpiękniejszy pokój z całego domu! Wszedłszy na wpół do loży, zaczął przyglądać się rozmawiającej z nim kobiecie. Ale dziwna rzecz, niedługo ją obserwował; chociaż zapewne udzieliłaby mu mogła ciekawych szczegółów o krwawej awanturze, która go zajmowała, jednakże ani na chwilę nie przyszła mu myśl zadania jej pytań. Może czuł wzgardę do zwykłych sposobów używanych przez policję i licząc na swoją domyślność i przenikliwość, wolał zawdzięczać odkrycie prawdy własnemu jasnowidzeniu, aniżeli poszukiwaniom. To pewna jednak, iż nie zainteresował się odźwierną. Ze zgiętą szyją, z okiem nadmiernie rozwartem, przyglądał się chciwie murom korytarza i gałce z brudnego mosiądzu, zdobiące kręte schody, oraz stopniom idącym w górę... tak, iż nie opowiadał!...

Nagle, odwróciwszy się, wyciągnął rękę do deszczułki, na której hakach wisiały klucze z numerami pokojów i chwycił za jeden z nich.

— O! nie, panie — rzekła zarządzająca — niech pan nie bierze trzynastego numeru. Pokój ten niepodobałby się panu. Nie jest dobrze umeblowany, a przytem jest aż na trzeciem piętrze. Nie jest to też pokój wesoły, od tej historji... którą opisały dzienniki.

Pan Brunois uczuł dla siebie istny zachwyt, połączony co prawda z pewnem zdumieniem; niezwykły instynkt pomagał mu w robieniu poszukiwań.

Bez żadnych danych, całkiem wypadkowo, chwycił bez wahania właśnie klucz pokoju, gdzie zamordowaną została „Wysoka żydówka". Doprawdy, wyglądało to tak, jak gdyby w te sprawy wmięszała się nadprzyrodzona siła (przez jakiś czas bowiem bliskim był wiary w spirytyzm), ale przypomniał sobie, iż ludzie obdarzeni niezwykłemi talentami, mając wielkie dzieło do wykonania, najczęściej znajdowali sprzymierzeńców w samych okolicznościach; los lubi pomagać genjuszom!

Po tylu udanych próbach, pan Brunois pewny był dalszych powodzeń, co niemało pochlebiało jego miłości własnej.

Ale wnet począł trzeźwo rozumować.

Nic cudownego, że wyciągnął rękę po ten klucz, a nie inny.

Liczba 13, wyraźna na małym krążku metalowym, zwróciła jego uwagę przez ową fatalność przywiązaną do trzynastki; ztąd powstał jego ruch — to jasne.

Nie oddawał jednakże klucza.

— Dobrze, dobrze — rzekł, zsunąwszy trochę kapelusz na tył głowy. — Biorę numer trzynasty, tak mi się podoba...

I wsunął monetę dziesięciofrankową w dłoń odźwiernej.

— O! — odrzekła — jak pan sobie życzy! Chciałam tylko pana uprzedzić... Jeżeli pan zechce pójść za mną, to wskażę drogę... proszę uważać... schody są trochę wązkie i ciemne.

— Wiem, wiem.

— Pan wie?...

Prawda, dlaczego powiedział: wiem, wiem, a potem dodał:

— Proszę się nie trudzić, znajdę sam ten pokój. Na trzeciem piętrze?

— Drugie drzwi w małym korytarzu.

— Na lewo?

— Na lewo? — tak jest. Ależ pan chyba był już w tym domu?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wygrana zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, któremu trybunał administracyjny w sporze z gminą lwowską przyznał, że wszystkie przedsiębiorstwa z wyjątkiem czyszczenia ulic, obowiązane są ubezpieczać swoich robotników — jest także wygraną kasy miasta Lwowa, bo robotnicy, ubezpieczeni w zakładzie robotników od wypadków, muszą być równocześnie ubezpieczeni i w kasie chorych.

Specjalne biuro dla spraw wodociągów lwowskich otwarte zostało przy ul. Akademickiej pod l. 22 w kamienicy p. Góreckiego. Kierownikiem biura jest p. Flaten, inżynier z Manheim, długoletni współpracownik inżyniera Smrekera, któremu gmina miasta powierzyła kierownictwo naczelne w wykonaniu wodociągów.

dzo groźny.

Miłe stosunki kostytucyjne. Kanclerz rzeszy niemieckiej książę Hohenlohe nie udzielił urlopu wybranemu do sejmu radcy sądowemu Spahnowi w Akwizgranie, motywując to tem, iż działalność sądowa wymaga ciągłości. Prócz tego w dniu 9. listopada r. b. wydano rozporządzenie ministerjalne, zabraniające sędziom brania udziału w pracach sejmów pojedyńczych państw związkowych. Wobec tego wielu sędziów zrzekło się mandatów.

Tępienie raków przez żydów. Ani zakazy urzędowe, ani ustawa naznaczony czas ochronny nie przeszkadzają handlarzom żydowskim, prowadzić systematycznie i niestety bezkarnie dzieła zniszczenia w krajowej hodowli tych skorupiaków. Dowodzi tego fakt, że oto przed kilku dniami skonfiskowano na dworcu krakowskim 54 pięciokilowych koszów z rakami, nadanych do wysyłki za granicę przez lwowskiego żyda Lipę Henrigmana, a zaraz nazajutrz uczyniono tam to samo z 38 ogromnemi skrzyniami, zapełnionemi również rakami, które żydzi z Chodorowa wysłali do Zurychu, Monachjum i Bazylei. Zdaniem naszem sama konfiskata przesyłki nie powstrzyma bezwzględnych tych łupieżców od tego rodzaju gospodarki rabulistycznej. Należałoby przeto winnych okładać ich ponadto najsurowszemi karami, na jakie jeno ustawa zezwala.

Dżuma w Samarkandzie. Urzędowy *Prawitielstwiennyj Wiestnik* petersburski donosi pod datą 11. b. m. o zarządzeniach, poczynionych przez wydelegowaną *ad hoc* komisję pod przewodnictwem księcia Oldenburskiego, gwoli położenia tamy rozszerzaniu się dżumy w Samarkandzie i ziemiach przyległych. W Ansob na 357 chorych zmarło do dnia 16. października do 219 osób skutkiem dżumy. Od dnia 15. października do 9. b. m. zachorowało tam 19 a umarło 14 osób. W dniu 2. b. m. było w Ansob 14 jeszcze chorych. W ciągu dwu dni następnych nie było już ani jednego wypadku zasłabnięcia. W sąsiednich miejscowościach i w Bucharze nie zdarzył się do tej pory ani jeden wypadek.

Przykre zajście. Czytamy w warszawskiem *Słowie*: W hotelu Angielskim w Siedlcach zaszedł w tych dniach następujący wypadek. Na dzień 1. listopada wyznaczony był ślub córki jednego z obywateli miejscowych z panem N., zamieszkałym w innym mieście. W dniu 30. października, kiedy wszystkie przygotowania przedślubne zostały już ukończone, w mieszkaniu rodziców narzeczonej zebrało się liczne grono znajomych. Ponieważ p. N. nie przybywał, narzeczona w towarzystwie swej siostry, w obawie czy nie zachorował, udała się do hotelu, w którym mieszkał. Pan N. przyjął ją niegrzecznie i brutalnie oświadczył, że się z nią nie ożeni, i że chciał ją tylko skompromitować. Nieszczęśliwa dziewczyna straciła przytomność i została odprowadzona do domu, gdzie wszystko opowiedziała rodzicom. Brat jej, pochwyciwszy rewolwer, pobiegł do hotelu i zażądał od p. N. wyjaśnienia; gdy jednak ten ostatni odmówił i nie chciał nadto stanąć do pojedynku, brat narzeczonej wyjął rewolwer i strzelił, przyczem ranił go w rękę. Ciężko pokrzywdzonej panny przedmiotem żywych komentarzy w całem mieście.

Komitet, zajmujący się urządzeniem uroczystości odsłonięcia pomnika Sobieskiego, na onegdajszem posiedzeniu ułożył ostateczny program obchodu. Według niego po zupełnem ukończeniu uroczystości odsłonięcia pomnika, nastąpi defilada przed pomnikiem i zgromadzonymi u stóp jego dygnitarzami; w defiladzie wezmą udział wszystkie uczestniczące w uroczystości towarzystwa, cechy i korporacje z godłami i sztandarami.

Popołudniu danem będzie w teatrze przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami", lub „Pazio we królowej Marysieńki", równocześnie zaś odbędą się stosowne odczyty w „Gwieździe", w „Skale" i w sokole im. Mickiewicza.

Wieczorem w dniu tym będzie uroczyste przedstawienie z następującym programem: „Prolog", zastosowany do uroczystości; „Halka" Moniuszki; obraz z żywych osób, zastosowany do uroczystości. Jontka śpiewać będzie p. Myszuga lub p. Florjański; do obydwóch śpiewaków odniosła się w tej mierze dyrekcja teatru telegraficznie.

Na uroczystość posłano zaproszenia, obok trzydziestu większych miast także reprezentacjom mniejszych miast i miasteczek, które w dziejach i wojnach Sobieskiego ważniejszą odegrały rolę, jak Kałusz, Podhajce, Żurawno, Jaworów, Niemirów i t. d.

Dla zaproszonych delegetów zarezerwował komitet piętnaście lóż p... wych i pierwszego piętra, tudzież ośmdziesiąt fo... parterowych. Nadto komitet postanowił zakupić trzysta biletów na galerję i rozdać je w połowie między młodzież szkolną na ręce p. inspektora Tokarskiego, w połowie między młodzież rękodzielniczą.

Ponieważ w programie jest także oświetlenie pomnika wieczorem światłem elektrycznem, przeto nad tym przedmiotem odbyła się dzisiaj rane specjalna narada fachowców; rzecz ta jednak z powodu trudności technicznych prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku.

Dla uzupełnienia wypada jeszcze nadmienić, że kazanie w czasie nabożeństwa w katedrze wypowie ks. Wróblewski T. J., tudzież, że na bankiet z okazji uroczystości wydanych będzie około 300 zaproszeń dla członków rady miejskiej, naczelników i przedstawicieli władz, delegatów miast prowincjonalnych, literatów, dziennikarzy itp.

W sprawie spraw szkolnych gminy miasta Lwowa. Na onegdajszem posiedzeniu magistratu lwowskiego pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Małachowskiego, a w obecności delegata rady dla spraw finansowych dr. Maryańskiego, ukończono rozprawy nad projektem budżetu szkolnego na rok 1899. Magistrat proponuje podwyżkę budżetu szkolnego o 54.000 zł., w zestawieniu z budżetem zeszłorocznym, tak, że na rok 1899 wynosiłby on 312.000 zł. Podwyżka ta spowodowana została zorganizowaniem kilku nowych szkół etatowych i przyznaniem nauczycielom i nauczycielkom dziesięć procent dodatku drożyźnianego. W związku z tą sprawą postawił dr. Maryański wniosek obmyślenia nowych środków dochodu na przysporzenie funduszów na szkoły. W odpowiedzi na ten wniosek powziął magistrat lwowski rezolucję, w myśl której mają być przedłożone komisji budżetowej odpowiednie wnioski.

Najstarszym mieszkańcem Wiednia — jak o zaznacza *Deutsch. Volksbl.* — jest żyd, nazwiskiem Kohn. Tymi dniami skończy on 112 lat!

„Którędy droga". W Warszawie ukazała się przed kilku dniami uwagi godna broszura, napisana przez Adolfa Starkmanna. W niej daje autor żydom cenne rady, jak powinni zachowywać się, ażeby nie doprowadzić niechęci ludów aryjskich do żydowstwa do ostatecznych granic. „Przedewszystkiem — pisze on bardzo rozsądnie i sprawiedliwie — nie powinni żydzi myśleć wyłącznie o złotym cielcu, lecz pracować nad sobą wszelkimi środkami, ażeby się stawali znośnymi w pożyciu towarzyskiem z nieżydami. Arrogancja i pyszałkostwo stanowią kardynalną wadę wszystkich żydów, tak dobrze chassydów, jak oświeconych już postępowców i dla tego nigdzie ich nie cierpią i w tem też należy szukać właściwego (?) powodu antisemityzmu!! Dodać należy, iż p. Starkmann jest żydem.

Z sądów angielskich. Sędzia do świadka: „Czy panu wiadomo, że oskarżony ma zwyczaj rozmawiania z samym sobą, gdy znajduje się sam?"

— Nie mogę tego powiedzieć, panie sędzio, bo nigdy z nim razem nie byłem, gdy się znajdował sam.

* **Uroczysty wieczór ku czci Słowackiego** urządza we wtorek 15 listopada rb. w sali ratuszowej o godz. 7 wieczorem znany recytator p. Stanisław Konopka, który wygłosi akt 4 z tragedji tegoż poety pt. „Mazepa", „Grób Agamemnona" i akt 4 „Marji Stuart". Ponadto panna M. Kurkiewicz wygłosi „Araba".

* **Czytelnia akademicka** wysłała do posłów p. Włodzimierza Gniewosza i p. Daszyńskiego telegramy tej treści: „Za dzielną obronę spotwarzonego narodu polskiego serdeczne dzięki śle Czytelnia akademicka we Lwowie".

* **Kronika karnawałowa.** Reduta dziennikarska odbędzie się dnia 2 lutego r. p., bal prasy dnia 4 lutego. — Koło literacko-artystyczne urządza dla swych członków w pierwszej połowie stycznia wieczór kostjumowy. Szereg zabaw z tańcami rozpocznie w „Kole" wieczór świętej Katarzyny, który się odbędzie dnia 24 b. m.

* **X posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 15 listopada 1898 roku, o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego. Na porządku dziennym: 1. Dr. Marcin Ernst: O ruchu wirowym słońca. 2. Drobne wiadomości naukowe.

Zmarli:

Ks Mikołaj Lewicki, gr. kat. proboszcz w Łahodowie (pow. Przemyślany), urodzony w r. 1821, zmarł we Lwowie 12 bm. — Był to nader zacny i powszechnym szacunkiem otaczany kapłan, Rusin starej daty, który w Polakach widział rodzonych swych braci. Pogrzeb ś. p. ks. Lewickiego odbędzie się dzisiaj o godz. 4 popołudniu na cmentarz Łyczakowski.

W Truskawcu, Ludwik Smochowski, właściciel Zaszkowa w złoczowskiem, syn znakomitego niegdyś artysty i dyrektora teatru, Witalisa, obywatel gospodarny, dbały o dobro włościan, nader gorliwy w roku 1863 komisarz władz powstańczych.

Interwiew z Mierzwińskim.

Plotka rozpuszczona przez dwa pisma wiedeńskie i jedno paryskie, jakoby Mierzwiński miał zostać portjerem w jakimś hotelu w Cannes i jednocześnie profesorem gry bilardowej w berlińskim Kaiserhofie, doczeka się podobno epilogu przed kratkami sądu. Tak przynajmniej donosi jeden z korespondentów *Kraju*, który w Paryżu spotkał słynnego tenora na rowerze i zasięgnął bliższych informacyj o całej tej awanturze. Mierzwiński zamieścił w *Petit Journalu* odpowiedź bardzo ostrą, w której między innemi tak się wyraził:

„Portjerzy i woźnice zostają czasem tenorami. Więc dla czego tenor nie mógłby zostać odźwiernym? Przecież to rzemiosło nie hańbiące. Ale dziennikarz powinien przedewszystkiem pisać ścisłą prawdę, w ten tylko sposób może stać się pierwszym tenorem swojej redakcji. Zaś ten, który puścił tę głupią kaczkę, nie zostanie nim chyba nigdy".

W dalszym ciągu dyskusji taki rozegrał się djalog między śpiewakiem a korespondentem:

— Pisma rosyjskie wspominały o występach pana w Petersburgu tej zimy?...

— Pogłoska ta powstała prawdopodobnie w ten sposób: Niedawno bawiła w Paryżu pewna dama z Petersburga, która mnie od dawna zaszczyca przyjaźnią. Słyszała mnie i teraz śpiewającego. Że zaś była bardzo zachwycona, więc przypuszczam, że to jej wrażenie przedostało się do dzienników...

— A ile w niem rzeczywistej prawdy?

— Jeszcze nie wiem. W tym sezonie zapewne wystąpię, ale gdzie i jak, jeszcze nie jestem zdecydowany. Na propozycjach mi nie braknie. Prócz dawnego repertuaru, mam dwie opery, których poprzednio nie śpiewałem: „Otella" i „Romea". To tylko panu powiem: gdy Mierzwiński teraz wystąpi, zobaczycie, że podczas dwuletniego wypoczynku nie próżnował. Koncepcja będzie inna. I dlatego waham się i czekam, bo chcę być siebie zupełnie pewnym. Lepiej zacząć o dziesięć lat później niż o pół godziny za wcześnie.

W dalszym ciągu rozmowy obiecał Mierzwiński, że zawita do Warszawy, lubo ma żal do niej, że uwierzyła plotce o portjerze.

— Więc *à propos* tej plotki — mówił Mierzwiński — muszę panu powiedzieć, że za uczynioną mi krzywdę wytaczam redakcji *Neues Wiener Tagblatt* proces i będę żądał znacznego odszkodowania, choć z drugiej strony wyznaję, że wiadomość ta zrobiła mi kolosalną reklamę. Cały świat zainteresował się tem, dostaję codziennie setki listów i depesz. Ot ma pan depeszę dyrektora Steinera. Ofiaruje mi 150 tysięcy franków za sezon w Wintergartenie berlińskim. Ale tam Mierzwiński śpiewać nie może, chyba na cel dobroczynny. Nie, panie, Mierzwiński jest nadto artystą, by się tam eksponował, choć Bóg świadkiem, że pieniądze są są mi bardzo potrzebne...

— „Ale ja im zamknę... buzie, gdy otworzę usta. Zobaczysz pan, gdy przyjadę i zaśpewam im...

Tu książę tenorów, nie zwracając uwagi na tysiączny tłum, krzyżujący się gorączkowo i bezładnie, wziął ton taki czysty i taki potężny, że przechodnie zatrzymali się zdumieni; wszystkie spojrzenia skierowały się w naszą stronę.

A Mierzwiński śmieje się, żegna mnie szybko, wskakuje na rower i znika wśród chaosu pojazdów"...

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Zazdrośnica", komedja.

„Śmigusa" nr. 22 z dnia 15 listopada opuścił już prasy drukarskie i odznacza się licznemi efektownemi ilustracjami oraz nader obfitą częścią humorystyczną. Na szczególniejszą uwagę zasługują artykuły: „Rada miejska w rymach", sprawozdanie z wiedeńskiej izby: czyli Gniewosz i Wolf, „Z dwóch tygodni", ugoda z Węgrami, otwarcie kursów dla kobiet, liczne korespondencje z prowincji itd. W dodatku oprócz humoreski Izydora Kuncewicza zamieszczony jest melodyjny walc hiszpański.

(n.) **Z sali koncertowej.** Wyborny skrzypek wiedeński Fritz Kreisler grał wczoraj powtórnie, znowu bardzo pięknie, ale znowu wobec sali nie dość zapełnionej publicznością. Kulminacyjny punkt artystycznego sukcesu osiągnął w transkrypcji Wieniawskiego, którą odegrał znakomicie; wnosząc jednak z oklasków, publiczność najbardziej była zachwyconą „Śpiewem bez słów" Czajkowskiego, wykonanym istotnie z niezrównaną słodyczą, ale i nie bez pewnej odrobiny afektacji. Produkcję swą rozpoczął koncertem fis-moll Vieuxtempsa, wśród innych utworów na wyszczególnienie zasługują: preludjum Bacha, Arja Händla i warjacje na temat Hajdna. Bez naddatków oczywiście się nie obeszło, grał ich — trzy.

Koncertantowi towarzyszył na fortepjanie prof. Neuhauser. Była to praca bez wypoczynku, rzetelnie zasługująca na uznanie.

Sienkiewicz po łacinie. „*Vox urbis*", pismo dwutygodniowe łacińskie, wydawane w Rzymie przez kardynałów i prałatów, podaje przekład utworu Sienkiewicza „Pójdźmy za nim" p. t. *A..hea (Eamus ad ipsum).* Jest to zapewne jedyny przekład nowożytnego autora belletrysty na łacinę. — Przy tej sposobności zaznaczamy, że ten sam utwór Sienkiewicza w przekładzie na język francuski drukował organ watykański *Moniteur de Rome.*

Artysta-rzeźbiarz p. Popiel za wykonanie prawdziwie doskonałe pomnika Józefa Korzeniowskiego dla Brodów, otrzymał od komitetu budowy po odsłonięciu pomnika piękny pierścień z szafiram, obrzuconym brylantami i odpowiednią wewnątrz dedykacją.

Nowy dramat Hauptmana. W berlińskim „teatrze niemieckim" odbyło się 5 listopada pierwsze przedstawienie nowego dramatu Gerharta Hauptmana „Fuhrmann Henschel". Jako rodowity Ślązak, gorąco przywiązany do gór rodzinnych, autor znowu roztacza przed nami obrazy ze stron ojczystych, lecz nie ukazuje nam, jak w „Dzwonie zatopionym", postaci powiewnych. nieuchwytnych, nadludzkich, ale stawia na scenie kilka figur, wziętych z życia, których dzieje, prostotą swoją wzruszające do głębi, odtwarza. Osią akcji jest wydarzenie bardzo proste. Woźnica Henschel popełnił zbrodnię, bo złamał słowo uroczyste, dane umierającej małżonce, że po jej śmierci nie ożeni się ze służącą domu, urodziwą Lottą, a niedotrzymanie słowa przepłaca śmiercią. Henschel — to natura prosta, uczciwa, otwarta, wylana, ona — jędza, fałszywa, wyrachowana, zimna. Oczywiście pożycie małżeńskie bardzo jest nieszczęśliwe. Zdradzany mąż przechodzi straszne męki, przekonywa się o zdradzie. jeszcze się waha, ale ostatecznie bierze postronek i wychodzi, ażeby się powiesić. Fabuła prosta, ale widzieć trzeba rzecz na scenie teatru niemieckiego, oddaną przez pierwszorzędne siły, ażeby pojąć dziwny czar i poezję sztuki. Ogólne panuje przekonanie, że sztuka ta będzie głównem wydarzeniem sezonu scenicznego.

Trzy stulecia historji rosyjskiej. Pod takim tytułem ukazała się cenna praca profesora heidelberskiego uniwersytetu dra Artura Kleinschmidta, a obejmuje ona okres panowania Romanowów od r. 1598 do 1898. Książka obejmuje trzynaście rozdziałów, od Piotra Wielkiego aż do Mikołaja I. Książka odznacza się zwięzłością i jasnością wykładu.

Z izby sądowej.

Reisenberg 11 listopada.

(Fabrykanci-kłusownicy).

Od 7 bm. znajdują się w tutejszem więzieniu pod kluczem dwaj fabrykanci, bracia Józef i Zygfryd Lauberowie. W wymienionym dniu miała się w fabryce kapsli braci Lauberów odbyć licytacja zajętych przedmiotów. W tym celu przybyła cała komisja, pokazało się jednak, że część zafantowanych rzeczy była albo sprzedana albo ukryta. Właściwego szefa fabryki Józefa Laubera nie można było nigdzie znaleść, a według podania żony miał się już od dawna znajdować w podróży. Przedsięwzięto natychmiast szczegółową rewizję domową i osiągnięto zupełnie niespodziewany wynik. Znaleziono nietylko większą część zajętych rzeczy, lecz także dowody kłusownictwa. W komorze stał wielki koszyk z brudną bielizną, w którym znaleziono 15 co dopiero zastrzelonych bażantów. Dalej znaleziono dwie sarny, zająca, pewną ilość marynowanej sarniny, kilkanaście upieczonych bażantów i kuropatw, dalej dwie strzelby, mnóstwo amunicji, sieci, łapek, wabików i innych przyrządów do chwytania zwierzyny. Zygfryda Laubera aresztowano natychmiast, a brata jego Józefa znaleziono w pobliskim lesie.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Kursa pomologji.** Staraniem komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, odbyły się w powiatowem mieście Zaleszczykach kursa pomologji, których zorganizowaniem zajął się p. Władysław Krasnopolski, delegat Towarrystwa, właściciel dóbr Latacz. Prelegentem był profesor Józef Brzeziński z Krakowa, a wykłady trwały przez pięć dni.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

O programie konferencji pokojowej, pisze hr. L. Komarowskij w miesięczniku *Russkaja Myśl*: Konferencja będzie miała charakter czysto przygotowawczy. Nie będzie obowiązywała nikogo, lecz tylko oczyści grunt i przygotuje materjał do przyszłego porozumienia się między mocarstwami. Program konferencji ustanowi Rosja, a głównym punktem jego będzie, że o osłabieniu zdolności wojennej danego państwa mowy być nie może. Będzie chodziło tylko o wzmocnienie wzajemnego zaufania, jak również o to, aby połączone siły Europy odciągnąć od wiecznej wojny bratobójczej, a zwrócić je na tory pozaeuropejskie, a zatem polityczno-światowe. Oto prawdziwa sprężyna tej reformy. Przedewszystkiem będzie zadaniem delegatów ustanowić charakter i siłę wojska, potrzebnego dla każdego państwa europejskiego. Normy te ustanowione będą na podstawie dat o położeniu danego państwa, jego wielkości i ludności, dobrobytu itd. Według tego konferencja rozciągać się będzie jednocześnie na siły morskie i lądowe pojedyńczych państw, na ich armje kolonjalne, na dyslokację wojsk, na manewry i narzędzia wojenne. Niezałatwione kwestje sporne nie będą wcale przedmiotem obrad konferencji.

Proces Luccheniego.

Wobec kursujących pogłosek, jakoby poseł austro-węgierski w Bernie szwajcarskiem hr. Kuefstein otrzymał polecenie znajdowania się na procesie Luccheniego, konstatuje *Politische Correspondenz*, iż takiego polecenia nie wydano wcale i poseł na procesie nie był wcale obecnym.

Z sytuacji.

(Telefonem.)

Wiedeń 13 listopada.

Subkomitet dla ugody handlowo-celnej, który z początku zakroił na obstrukcję, zabrał się wreszcie energicznie do pracy i ukończył całą dyskusję. Subkomitet zaś dla ugody bankowej załatwi się na następnem posiedzeniu.

Wobec tego kwestja ugodowa postąpiła znacznie naprzód, a w najgorszym razie złożony został w drodze parlamentarnej dowód, że większość życzy sobie załatwienia ugody.

W drugiej połowie przyszłego tygodnia uchwały subkomitetów ugodowych dostaną się do pełnej komisji, a jeżeli lewica tam nie przeszkodzi, nic nie będzie stało na zawadzie wprowadzeniu przedłożeń ugodowych na porządek dzienny plenum izby.

Lewica chcąc na wypadek niedojścia do skutku ugody złożyć winę na prawicę, rozszerza bezustannie rozmaite pogłoski o przesileniu w łonie większości, a *N. fr. Presse* dziś jeszcze twierdzi, że Czesi i Słoweńcy raczej mandaty złożą, a nie będą głosowali za ugodą.

Uchwała subkomitetu zadała już kłam tym wieściom, a co do reszty wykaże tendencyjną przewrotność tych wieści zachowanie się prawicy w pełnej komisji. Wtedy nie pozostanie lewicy inny wybór, jak tylko spokojnie znieść uchwalenie ugody w izbie, a w konsekwencji tego utrwalenie rządu i większości parlamentarnej, albo powrócić do gwałtowne obstrukcji i przyjąć na siebie całą odpowiedzialność za to, że rząd załatwi ugodę w drodze pozaparlamentarnej i za wszystkie inne płynące z tego konsekwencje.

Opozycja więc doprowadziła rzecz do tego, że jest w położeniu bez wyjścia. Dopuścić do ugody, to znaczy dać broń w rękę Wolfom i Schoenererom i zaryzykować mandaty, nie dopuścić, znaczy narazić się wobec wyborców na zarzut obalenia podstaw konstytucji.

Trudno przewidzieć, jaką drogą opozycja pójdzie, tembardziej, że w łonie tej opozycji panuje najzupełniejsza anarchja. Rozstrzygającym dziś, jak zdaje się, będzie klub niemiecko-ludowy, cóż kiedy w klubie tym walczą ze sobą dwa prądy tak silne i tak sobie przeciwne, iż jest możliwe rozbicie klubu.

Jakkolwiekbądź jednak zachowa się opozycja, zwycięstwo większości wydaje się już dziś zapewnionem. Większość ma spełnić obowiązek państwowy, dać dowód, że życzy sobie parlamentarnego załatwienia ugody. Czy dowód ten złożony będzie w subkomitetach, czy na posiedzeniach komisji, czy w pełnej izbie, jest to rzeczą zupełnie obojętną. Jeżeli lewica załatwieniu ugody przeszkodzi, to żadną miarą wina nie spadnie na większość.

Rząd mając za sobą wyraźnie objawioną wolę większości, spełni swój obowiązek, wprowadzając pozaparlamentarnie to, czego sobie parlamentarna większość życzy, a w czem przeszkadza jej siła fizyczna mniejszości.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 13 listopada. Dziś odbędzie się posiedzenie koła polskiego.

Wiedeń 13 listopada. Awantury studenckie powtórzyły się wczoraj po południu i trwały przeszło dwie godziny. Studenci niemiecko-narodowi i syoniści zajęli w auli miejsca i starali się z nich nawzajem wyprzeć. Interwencja rektora Wiesnera i profesora Philipovicsa była długo bez skutku, wreszcie syoniści dali się nakłonić do opuszczenia auli pod przewodnictwem rektora. Studenci niemiecko-narodowi widząc syonistów opuszczających aulę podnieśli wielki jubel i zaczęli śpiewać „*Wacht am Rhein*" i krzyczeć „*Vivat academia!*"

Policja była ustawioną przed gmachem nie weszła jednak do wnętrza.

Rektor ma zamiar zakazać na dłuższy czas tak zwanego sobotniego „bummlu".

Berlin 13 listopada. Z powodu wydalenia austr. poddanego redaktora *Vorwärts* dra Brauna, prasa liberalna uderza na rząd. Jedynie *Nordd. Allg. Ztg* uważa postępek ten za słuszny, gdyż trudno wymagać, aby rząd tolerował człowieka, który nadużywa udzielonej mu gościnności, sieje nienawiść i podjudza jedne warstwy społeczne przeciw drugim.

Stambuł 13 listopada. Z Damaszku i z Bejrutu odjeżdżając wystosował cesarz Wilhelm do sultana dwa telegramy, w których dziękuje za gościnne przyjęcie, zapewnia go, że pamięć pobytu na ziemi tureckiej nigdy w jego sercu nie wygaśnie i że zachowa dla sultana jak najserdeczniejszą wdzięczność i przyjaźń.

Sultan odpowiedział w równie gorących wyrazach.

Sofja 13 listopada. Na sobotniem posiedzeniu sobranja miał długą mowę prezes ministrów Stoiłow, w której podnosił głównie fakt pojednania z Rosją, a w końcu wspomniał o dobrych stosunkach i z innemi mocarstwami i o życzliwości sultana dla Bułgarji.

Nowy Jork 13 listopada. Na bankiecie wydanym tu na cześć jenerała Milesa, wygłosił on mowę na temat ostatniej wojny. Stany zjednoczone okryły się chwałą, odniosły zwycięztwo w sprawie słusznej, a co najważniejsza, wpłynie to niewątpliwie na ścisłe złączenie z krajem ojczystym (Anglją). W tym samym duchu przemawiali i inni mowcy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.